

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1453) 11 WRZEŚNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

Krzyż • Ziemia Święta • Sprawy ważne i ciekawe • „Oto Matka twoja” • Prezydent przedwrześniowej Warszawy • Starość też może być szczęśliwa



Matka Boska Bolesna — mal. Leonard Pełkalski (1935 r.)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (3, 13—21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wniosła i głęboka, abyście też mogli poznać jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (14, 1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posiłnić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czy natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsca wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem pozował ostatnie miejsce zajmować. Ale gdybyś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniaża, wywyższony będzie.

Przed tygodniem usłyszeliśmy w naszym cyklu homilii opartych na katechezie świętego Marka Ewangelisty, pierwszą dłuższą mowę Zbawiciela. Nasz Przewodnik po ścieżkach prawdy Bożej, mową tą otwiera dopiero czwarty rozdział Dobrej Nowiny, ale — jak podałem w uzasadnieniu tego faktu — nic Czytelnik czy Słuchacz nie traci, a dużo zyskuje, gdyż Ewangelista najpierw ugruntował w sercach naszych wiarę w mesjańskie posłannictwo Zbawiciela ukazując Jego boskie czyny, i dopiero na tak trwałym fundamencie położył konstrukcję nauki Jezusa Chrystusa. Sądząc po poczynionych przez św. Marka przygotowaniach, mogliśmy się spodziewać niezwykle trudnych, naukowych wywodów. Trudnych tak ze względu na mądrość Mówcy, jak też na treści prerastające wszelkie ludzkie pojęcie, gdyż odsłaniające tajemnicę życia niewidzialnego, nadprzyrodzonego. Spotkało nas miłe rozczarowanie. Chrystus, wzorem prawdziwych mędrców, potrafił się zniżyć do poziomu swoich słuchaczy i o wielkich sprawach Bożych mówił prostym, rozumiałym dla wszystkich językiem. Pozwalała Mu na to popularna w tamtych czasach i pielęgnowana do dziś w krajach Wschodu forma przypowieści. Używali jej żydowscy rabini i wędrowni nauczyciele. Była to zazwyczaj opowieść o codziennym życiu łatwa w odbiorze, pobudzająca wyobraźnię, umysł i serce. Przy pomocy tych obrazów, które opowieść zawierała, ówczesni nauczyciele prawd religijno-moralnych przybliżali treści duchowe. Im słuchacz był inteligentniejszy tym lepiej pojmował sens, głębie i zakres zawartej w obrazach nauki.

Nie będziemy podawać całego tekstu przypowieści przytoczonego w poprzedniej homilii. Wysłuchamy natomiast wyjaśnienia przypowieści podanego przez samego Zbawiciela, a następnie poszerzymy te wyjaśnienia w oparciu o uwagi całych pokoleń biblistów podziwiających mądrość Chrystusa, objawioną w znajomości ludzkiej natury, niby tej samej u każdego z nas, a jakże odmiennie reagującej na nadprzyrodzony posiew. „Kiedy Jezus znalazł się sam, ci którzy przy nim byli z Dwunastoma, pytali Go o przypowieści. I mówi im: Nie rozumiecie tej przypowieści, to jak pojmiecie wszystkie inne? Siewca siewa siewca. A droga są ci, do których przychodzi szatan i natychmiast porywa siewca w nich zasiane. A gruntem skalistym są ci, którzy słysząc siewca przyjmują je z radością, ale nie są stali, bo nie mają korzenia. Potem, gdy nastaje ucisk czy prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamują. Glebą zachwaszczoną ostami są ci, co słyszą siewca, ale ono nie przyniesie owocu. Zagłuszą je troski doczesne, uluda bogactwa i pożądanie innych rzeczy. Owi zaś, którzy są ziemią urodzajną słuchają siewca i przyjmują je. Oni przynoszą owoc, jedni trzydziestokrotny, drudzy sześćdziesięciokrotny, inni stokrotny” (4,14—20).

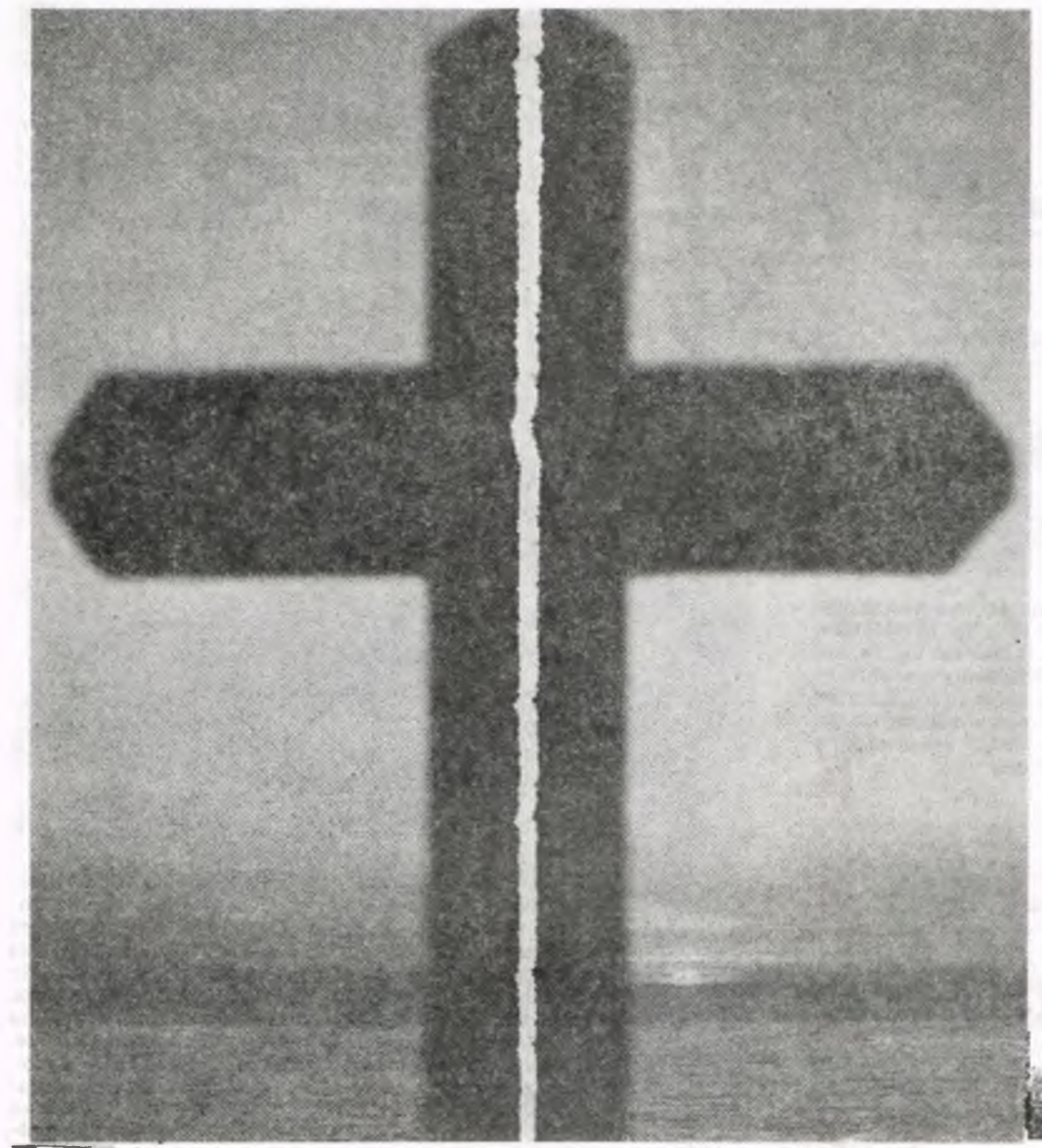
Obraz ludzkich serc jest niesłychanie klarowny w Chrystusowej przypowieści. Dzieli się na dwie części. Pierwsza przedstawia ponury widok: Drogę, nad którą unosi się żarłoczny ptak z głową szatana, skały tu i ówdzie pokryte szczykami szarych, martwych roślin, i wreszcie kawał zachwaszczonego do granic możliwości pola, gdzie panoszą się wyłącznie cier-

„I przynoszą owoc”

Pierwsza obszerniejsza mowa Zbawiciela zawiera przypowieść o siewcy, który wyszedł siewca ziarno. Poznaliśmy już, kim jest ów Siewca i co oznacza rzucone przez niego ziarno. Siewca jest Bóg, a ziarnem jest Boże Słowo. Podziwialiśmy gorliwość Siewcy i niemal gorsząca Jego rozrzutność w siewbie. Roztropny rolnik nie wysiewa nasienia na drogę, między ciernie czy też na grunt skalisty, bo przez to narażałby się na oczywistą stratę. Inaczej robi Boski Siewca. Ten nie żałuje trudu. On ufa, że nawet na kamieniu mogą się urodzić synowie niebios. Przypowieść bowiem nie narzuca niewolniczego rozumienia obrazów. W dziedzinie spraw ducha częściej zdarzać się mogą cuda niż w sferze natury. Wypadałoby dzisiaj zająć się Ziarnem Chrystusowej przypowieści, które wyobraża całą Dobrą Nowinę i załazek życia nadprzyrodzonego, czyli po prostu iskrę Bożą, czyniącą z człowieka syna niebios w pełnym tego słowa znaczeniu. Kto przyjmuje Słowo Boże i zachowuje je, ma w sobie Królestwo niebieskie i Duch Święty mieszka w jego sercu. Te wniosły, i jakże radosne prawdy, rozważany w innym dziale, a mianowicie w zagadnieniach eklezjologicznych prezentowanych sukcesywnie przez nasz Tygodnik. By nie dublować tych omówień, tam poruszane szerzej problemy — tu będziemy się starali zawęzić do niezbędnego minimum. Zwrócimy się więc ku obrazom ukazującym zróżnicowanie ludzkich serc od całkiem obojętnych, a nawet wrogich Ziarnu prawdy Bożej, do podatnych na przyjęcie Ewangelii i przynoszących wspaniałe duchowe plony.

nie i ostry. Na te nieużytki pada ziarno. Jego los jest po prostu tragiczny. Z drogi zbiorą je ptaki lub zgniotą koła poruszających się nią pojazdów, grunt skalisty pozwala zaledwie na chwilową vegetację, a między ostami nie szlachetnego zaowocować nie może. To pesymistyczna strona przypowieści. Obraz namalowany przez Chrystusa, ma na szczęście drugą bardzo optymistyczną część. Widzimy tu trzy łany, wyrosłe na glebie dobrej. Różnica w plonowaniu zaznaczona jest chyba głównie dlatego, by kompozycja obrazu nie uciepiała i trzem ponurym fragmentom przeciwstawić trzy jasne. Wszystkie trzy łany określone są jako jedna wielka gleba dająca urodzaj. Święty Marek, relacjonując nauczanie Chrystusa, odczytuje wagę postawy człowieka wobec prawd Bożych. Niewłaściwych, zgubnych postaw w jego czasach było aż trzy, natomiast dobra tylko jedna. Czy tylko w tamtych czasach? Najmniejszans ma Bóg u ludzi będących jak droga, której jest obojętne, co się po niej będzie toczyć. Wrogiem sukcesów, również w dziedzinie nadprzyrodzonej, jest słomiany zapał. Ludzie o zmiennym charakterze bez skrępułów przechodzą ze skrajności w skrajność, zwłaszcza, gdy zjawia się przeciwności. Najczęściej w grupie serc, które nie przynoszą owocu, znaleźć można ludzi przywiązanych do tego, co ziemskie. Od czasu do czasu przyjdzie im myśl o raj, o potrzebie walki z nałogami, ale po kilku chwilach zrywu przychodzi zniechęcenie. A gleba dobra potrzebuje ciągłej pielęgnacji i nawożenia. Wtedy da plon.

Ks. A.B.



Patrzył w ranki jesienne, jak białe mgły ścieliły się po polach i ugorach, na las szarejący w dali. Gdzieniegdzie tylko szarość tego lasu rozświetlała złotem swego umiającego liścia brzoza. Jaskółki dawno już odleciały. Klucze dzikich gęsi teraz ciągnęły ku południowi. Deszcz drobny, zimny zaczął czasem przez dzień cały. Po miedzach i ścieżkach błędziły tęsknice.

Pan patrzył z wysokości Swego krzyża na wsi rozrzucone w dali, na dymy nisko ścielące się; nasłuchiwał oddalonych odgłosów życia ludzi i zwierząt.

Czasem zając wypłoszony z pola przypadał do stóp Jego krzyża, krył się w jego cieniu, a odpocząwszy, kicał dalej.

Czasem kruki przylatywały, siadały na ramionach krzyża i opowiadały zasłyszane wieści ze świata.

W mroźne noce zimowe gwiazdy roziskrzone, cudownie piękne, migotliwe rozświetlały samotność Pana. Czasem znów wichry skargi swoje zawodziły. A rankami, kiedy słońce wschodziło, białe śniegi skrzyły się brylantami.

A kiedy pierwsze cieplejsze wiatry zaczęły roztapiać śniegi i skiby czarnej, pachnącej ziemi spod nich się wylaniały, przylatywały skowronki. Zawisały nieruchomo w bladym błękitnie nieba i śpiewały najcudowniejszą pieśń o tej ziemi najdroższej, umiłowanej, do której leciały ze stron dalekich, o łanach pełnych złocistych ziaren przyszłego chleba.

Odtąd już Pan nie był samotny na Swym krzyżu. Wieśniacy ciągnęli drogą koło Niego co ranka z pługami, zdejmowali czapy i rękoma w pracy uznojonymi kreslili na piersiach szeroki znak krzyża i pokornie pozdrawiali Go „Pochwalonym”.

To znów kobieta-starowina, a i młódka zasmucona przychodziły, obejmowały stopy Jego i wypłakiwały swe żale. Słuchał próśb

K R Z Y Ż

ich, i żalów a skarg, patrzył w głębie ich serc i myśli najtajniejsze rozważał. Niejedną łzę otarł z oczu wypłakanych i łaską ukłójenia gryzący ból uciszał, koił a napominał. I niejedna ciężka przewina odjęta sercu umęczonemu u stóp Jego pozostała.

Czasem dziewczyny przynosiły małe wianuszki uwite z polnych kwiatów, stroiły nimi drzewce krzyża, dziewczynskie swe prośby Panu powierzając.

Byli i tacy, chociaż bardzo a bardzo rzadko to bywało, co siadali u stóp Jego krzyża nie dla uproszenia łaski dla siebie, a tak sobie tylko, z radości życia, z głębi serca rozmiłowanego w cudzie Jego. Jasnymi oczami patrzyli w oblicze Pana pociemniałe od słót jesiennych a wichrów zimowych, wiodąc z Nim przedziwne rozmowy. Wtedy oblicze Ukrzyżowanego rozpromieniało uśmiechem dobrotliwy a ramiona, zda się, odrywały się od krzyża, aby objąć w największym umiłowaniu świat cały.

W ciepłe noce wiosenne, gdy uciszał się gwar życia ludzkiego a srebrzysty księżyc wypływał na niebo i siał swą bladą poświatę na lasy, pola i drogi, spowite we mgły lekuchne, zstępował Pan ze swego krzyża i szedł przez łąki pełne traw soczystych a pachnących tysiącami woni precudnych, chodził miedzami pośród bujnych łąków zbóż i dłońmi dobrotliwą błogosławił wsie cicho śpiące i ludzi w nich wypoczywających na trud oracza i wieczyste jednaki trud siewcy. I zwierzęciu każdemu błogosławił.

I stał tak na wzgórzu krzyż od lat niepamiętnych, stał przy rozstajnych drogach. Bardzo starzy ludzie opowiadali sobie czasem, że za tych lat, kiedy byli takimi ot,

skrzatami, przyszedł do wsi człowiek stary i bardzo życiem sterany. Jak to właściwie z nim było, nikt tego nie pamiętał. Dość, że we wsi pozostał. Jak się nazywał, też nikt nie wiedział może jeden ksiądz dobrodziej.

Dzieciaki nazywały go dziadem Antonim, a lubiły go to już bardzo. Prawdą, że nigdy żadne nie sfukał, nie skarcił, a nieraz i obronił przed ojcowym gniewem. A jakie piękne historie opowiadał.

U ludzi miał mir a poważanie, bo to niejednemu konia uratował, bydłociu każdemu umiając pomóc. Bywało, poważni gospodarze, jeśli co się któremu stało, przychodzili do dziada Antoniego po radę. I zawsze poradził dobrze. Nieraz bywało i z sąsiednich wsi do niego przyjeżdżali. Dobry był, to i lubiono go a szanowano.

Dziad Antoni polubił wieś i okolicę. A już najbardziej wzgórze przy rozstajnych drogach. Nieraz dzieciaki tam go zastawały, gdy wsparty na kiju stał długo, coś mówiąc do siebie. Nie mogły tylko wyrozumieć, co też dziad Antoni tak sobie mamrocze.

A potem widziały, jak koło swojej chałupy mozolił się nad obciosywaniem a wygładzaniem olbrzymiego drzewa pod Mękę Pańską. Nie raz mu w tej robocie pomagały.

A gdy drzewo krzyża było gotowe, dziad Antoni jął się wystrugiwać Chrystusa i dziw, jak mu to pięknie wychodziło. Gdy całego Pana wystrugał, ułożył Go przy pomocy ludzi, co się z całej wsi zebrali, i gwoździami przybił do drzewca Jego stopy i dłonie. Ciężka to była robota dla dziada Antoniego, ponad jego siły. Ręce mu dygotały, a ze starczych oczu płynęły łzy.

W trwożnym skupieniu mężczyźni odkrywali głowy, kobiety zęgały się, szepecząc słowa modlitwy.

A gdy dziad Antoni wbijał ostatni gwóźdź w dłoń Zbawiciela, iza wielka spadła z oczu starca na policzek Chrystusa. Zdawało się, że ta iza wypłynęła spod powiek Ukrzyżowanego.

Ale w obliczu Boga nie było bólu: spokój przedobrotliwy i miłość były na twarzy Jezusa. Takiego zanieśli i postawili tutaj.

Kiedy dobrodziej poświęcał miejsce i Mękę Pańską, bardzo pięknie przemawiał do zebranych ludzi, że i niejeden iza ocierał. A potem dobrodziej serdecznie objął dziada Antoniego i ucałował go. To był bardzo piękny dzień, pamiętny dzień.

A w kilka dni później dziad Antoni umarł. Umarł cicho tak, jak i żył. A gdy na pogrzebie zęgał dobrodziej dobrego dziada Antoniego, to tak go zęgał, jak druha. Mówiono, że ksiądz dobrodziej dobrze znał starego Antoniego, że razem byli w jakowychś bojach okrutnych.

A gdy i dobrodziej umarł, zapominano powoli o jednym i drugim. Jenó krzyż pozostał na rozstajach. Spróchniały był już i szerniały, gwoździe z niego wypadły, ale stał, czuwał i błogosławił człowiekowi, zwierzęciu i ziemi.

Aż przyszedł czas straszny. Niesamowity loskot zbudził ciche wsie ze snu, dygotem trwogi przeleciał przez serca ludzkie. Na polach i drogach tłumy ludzi pędziły przed siebie na oślep, nie widząc gdzie i po co. Nad nimi, tuż nad nimi, przed nimi, za nimi sunęły powietrzem potwory stalowe. Ziały piekielnym ogniem, miażdżyły. Krwa- we łachmany ciał ludzkich zalegały drogi. Wokoło świeciły upiorne łuny pożarów.

Jednej nocy, nocy zatracenia, luna pożaru oświetlała krzyż na wzgórzu, wydźwigując go z mroków, wyolbrzymiając, wzywając na świadka krzywdy, okrucieństwa, grozy. Wzywał Boga krzyk ludzki bólem okrutnym z trzewi wyrwany, wzywał Go jak jęk konających, rannych.

I oto oderwała się dłoń Boga od krzyża i ręka uniosła się ku górze. Znieruchomiała. Ukrzyżowany zdał się mówić.

— Ojciec mój w niebie, wyrwij z ucisku niewinnych. Ukarz zbrodnie. Odwróć Swe zagniewane oblicze od tej biednej ziemi, przywróć jej pokój. Niech nastanie czas łaski, wybaczenia, miłosierdzia, miłości...

DEA WOJNIKONIS

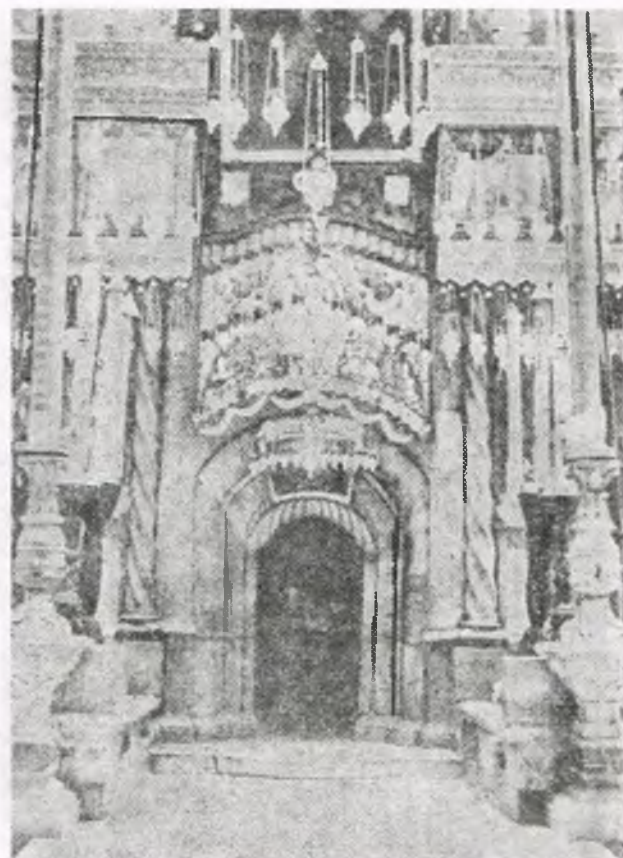


Jerozolima jest miastem świętym, ponieważ ziemia tu jest nasiąknięta krwią Zbawiciela. Tu Jezus został ukrzyżowany i tu chwalebnie zmartwychwstał. Na Jerozolimę spadła straszna kara za to, że nie poznała czasu nawiedzenia swego. W roku 70 Rzymianie po oblężeniu zniszczyli miasto i świątynię, z której — jak przepowiedział Pan Jezus — nie zostawili kamienia na kamieniu. Stara Jerozolima została odbudowana, lecz Świątynia Jerozolimiska została zrównana z ziemią. Pozostał tylko fragment muru

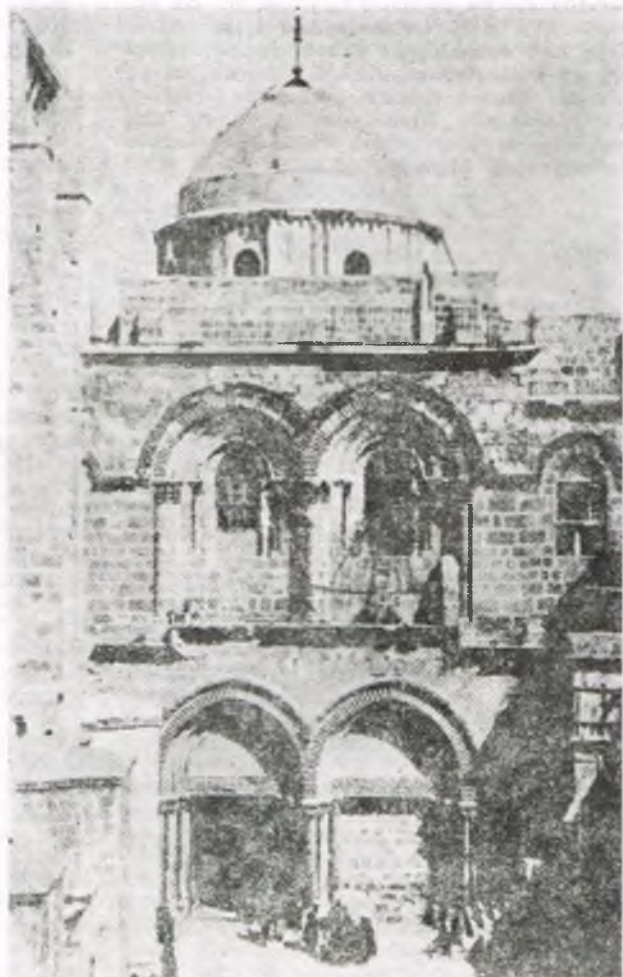
Ziemia Święta

Wnętrze Grobu Zbawiciela. Grób Zbawiciela ma 2,02 m długości i 0,93 m szerokości. W Grobie na prawo od wejścia na nieznanym wzniesieniu leży płyta z białego marmuru, która przykrywa skałę, gdzie złożono Najświętsze Ciało Chrystusa Pana i gdzie czekało Ono na triumf Zmartwychwstania. Ścianę wzdłuż Grobu zdobią trzy obrazy Zmartwychwstania: po lewej stronie płaskorzeźba z metalu należy do Katolików, środkowy — płaskorzeźba z białego marmuru — do Greków, obraz po prawej — do Ormian. Wewnątrz Grobu wisi 15 lamp ozdobnych. Na Grobie Bożym odprawiają się Msze Święte. Grób Zbawiciela to nie tylko miejsce, gdzie złożono Ciało Chrystusa, ale również miejsce Jego Chwalebnego Zmartwychwstania, dlatego doznaje największej czci od wszystkich chrześcijan

Fasada Bazyliki Grobu Zbawiciela. Bazylika pochodzi z czasów krzyżowców. Portal świątyni jest zbudowany w stylu późno romańskim. Bazylika obejmuje Golgotę — miejsce Ukrzyżowania Zbawiciela, Grób Zbawiciela i kilkanaście pamiątkowych kaplic



Kaplica Grobu Zbawiciela, nad Grobem Zbawiciela zbudowana jest oddzielna kaplica. Kaplica ta znajduje się w środku Bazyliki Grobu Pańskiego. Przed wejściem do kaplicy stoją wysokie świeczniki i wiszą płonące lampy. W kaplicy wchodzi się najpierw do niewielkiego przedsionka, zwanego Kaplicą Anioła. Tutaj Anioł siedzący na kamieniu oznajmił Świętym Niewiastom Chwalebne Zmartwychwstanie Pańskie. Ułamek kamienia, którym przywalony był Grób Chrystusa, znajduje się w oprawie marmurowej tworzącej piedestał i ustawiony jest w środku przedsionka Grobu. Stąd przez łukowaty otwór, wysokości zaledwie 1,35 m. wchodzi się do właściwego Świętego Grobu



Sprawy ważne i ciekawe



Kampania wyborcza w USA trwa. Przeciwnikiem wiceprezydenta Georga Buscha będzie demokrat Michael Dukakis (na zdjęciu górnym z żoną) w listopadowych wyborach prezydenckich. A inny reprezentant z ramienia demokratów Jesse Jackson (na zdjęciu dolnym wita się ze swoimi zwolennikami) myśli o nominacji na wiceprezydenta w przypadku zwycięstwa Dukakisa



Z myślą o ludziach niepełnosprawnych, głównie niewidomych, otwarto w Radomiu Filię Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, gdzie można wypożyczać „książki mówione”. Filia dysponuje ponad 600 tytułami książek, na którą to liczbę składa się około 9 tysięcy sztuk kaset magnetofonowych

KRAJ

Książki medyczne wartości 1,5 mln. zł. podarował 11 polskim uczelniom medycznym działacz organizacji „Friends of Poland” z Nowego Jorku Fred Szlapiński, uhonorowany niedawno „Orderem Umiechu” Amerykanin polskiego pochodzenia.

Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, władze austriackie wprowadziły nowe przepisy procedury azylowej w odniesieniu do obywateli polskich i węgierskich. Wnioski o przyznanie azylu politycznego rozpatrywane są w przyspieszonym terminie 3 dni.

W przypadku odmowy przysługuje prawo odwołania, w wyniku którego w terminie do 2 tygodni podejmowana jest ostateczna decyzja.

Po negatywnym rozpatrzeniu odwołania ustają świadczenia materialne władz austriackich w stosunku do wnioskodawcy i możliwość dalszego przebywania w obozie dla uchodźców.

Zdecydowano, że nowy warszawski Międzynarodowy Port Lotniczy będzie usytuowany po północnej stronie lotniska, po prawej stronie istniejącego dziś MDL. Nowy dworzec będzie obsługiwał 3 mln pasażerów rocznie (dziś istniejący — 2 mln). Czy ten nowy obiekt nie będzie za mały już za kilka czy kilkanaście lat, bo na tyle jest zaplanowana realizacja całej inwestycji? Dlaczego zrezygnowano z koncepcji budowy nowego dworca na 12—15 mln pasażerów po przeciwnej stronie obecnego, tam, gdzie stoi obecnie wieża kontrolna? Tego nie wiadomo.

W auli Collegium Novum tegoroczną działalność zainaugurowała 11 lipca br. Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rektor tej uczelni prof. Aleksander Koj dokonał symbolicznego aktu rozpoczęcia zajęć dla ponad 500 słuchaczy z całego świata.

Przez 6 tygodni uczestniczyli oni w kursach prowadzonych przez kadre naukową UJ zaznajamiając się m.in. z historią naszego kraju, jego kulturą, wiedzą o społeczeństwie itp. Słuchacze rekrutują się w znacznej części spośród Polonii.



Epistolografia czyli sztuka pisania listów zamiera w dobie telefonów, satelitów i komputerów. Jak pisano listy ponad sto lat temu obrazuje fragment listu Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1864 r.

SWIAT

W Duisburgu (Republika Federalna Niemiec) eksplodowały dwie bomby podłożone w koszarach zajmowanych przez żołnierzy brytyjskich stało się 26 osób odniosło rany, a jedna zginęła, w rezultacie akcji podjętej przez „wojską ochro-ny porządku publicznego” (podległe resortowi spraw wewnętrznych) mającej na celu obłokowanie lotniska w Erewaniu, okupowanego przez dwa dni przez demonstrujących Ormian. Odbłyły się również masowe demonstracje na Placu Opery w Erewaniu. Do tym, kiedy delegaci armiański powrócili z XIX Konferencji KPZR bez uzyskania rozstrzygnięcia spornego problemu Nagorno-Karabachii, której przyłączenia do Armenii domaga się ludność ormiańska. Nowa fala napięcia w Armenii wywołuje niepokoje w ZSRR. „Izwiestia” dokonując porównania sytuacji w Erewaniu przyznaje, że jest ona „dzisiaj gorsza niż w Berlinie”.

„Nie jest tajemnicą, że integracja socjalistyczna pozostaje w tyle za integracją zachodnią pod względem zakresu celów i dokonani. Kłopotem ku zdynamizowaniu stosunków między krajami socjalistycznymi mogłoby być stworzenie ich wspólnego parlamentu, do którego narody państw RWPG wybierałyby deputowanych w bezpośrednich wyborach” — stwierdził Julij Kwicinski, ambasador ZSRR w Bonn.

W Bonn zakończono śledztwo wobec dwóch pracowników LOT-u, pilotów 32-letniego Stanisława M. i 59-letniego Stanisława Z., których aresztowano w Hamburgu w połowie marca br. pod zarzutem przemytu narkotyków, konkretnie kokainy. Wartość rynkową kokainy ocenia się na ok. milion marek. Prokuratura w wyniku kilkumiesięcznego śledztwa uznała, że istnieją wystarczające dowody, by obu podejrzanych postawić w stan oskarżenia.



Obraz jugosłowiańskiego malarza Jozę Tiskinara, którego twórczość oglądać można było niedawno w Warszawie

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Założenie Królestwa Bożego

Wiemy już, że Kościół jest boską i ludzką rzeczywistością. Nie da się mówić o obu tych rzeczywistościach naraz. Po omówieniu powstawania widzialnych struktur, spróbujmy wnikać w ich warstwy nadprzyrodzone. Sądzę, że przyjdzie nam ten aspekt omawiać jeszcze wielokrotnie, aż w miarę klarownie zarysuje się przed naszymi umysłami i sercem cudowne dzieło Chrystusa, owa Budowla złożona z żywych kamieni, za które sami — nie bez dumy — możemy się też uważać. Widzialni ludzie tworzą widzialną społeczność kościelną, a jeśli ci ludzie pozwalają działać w swoich sercach bożej łasce, stają się świątynią Bożą i Duch Święty mieszka w nich. Tworzy więc również cudowny, tajemniczy, nadprzyrodzony Organizm żyjący przez Chrystusa, w Chrystusie i z Chrystusem. To jest właśnie załazek Królestwa niebiańskiego na ziemi. Tej natury Królestwo przyszedł założyć Chrystus, i ono było głównym tematem katechezy Mistrza z Nazaretu. Jak mówić o prawdach, które przekraczają ludzkie pojęcia i wyobrażenia? Jak zapalać do rzeczywistości nadprzyrodzo-

nej ludzi prostych, bo głównie takich słuchaczy miał Jezus? Tłumom mówił Zbawiciel o Królestwie w tak prostych obrazach, że każdy bez kłopotu mógł zapamiętać ich treść. Pełną głębię prawd, ukrytych pod tymi obrazami, poznawali jedynie Apostołowie dzięki dodatkowym naukom. „Wam dane jest poznać tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez przypowieści”.

Dzięki przekazom Ewangelii i my mamy dostęp do tych tajemnic. Systematyczny wykład relacji Dobrej Nowiny według św. Marka znajdujemy w kolejnych homiliach „Rodziny”. Tam możemy uzupełnić nasze eklezjologiczne rozważania. Przypowieść, poświęconą założeniu Królestwa Bożego, podają wszyscy trzej synoptycy, a więc Mateusz, Marek i Łukasz. Jest nią przypowieść o siewcy. Przypomni nam ją św. Łukasz, podając także wykładnię obrazu, pochodzącą z ust Zbawiciela: „Siewca wyszedł zasiasz ziarno. A kiedy siał, jedno padło na drogę i zostało zdeptane i zjadły je ptaki. A inne padło na skałę i powschodziło i przyniosło plon stokrotny. Ucznio-

wie pytali Go, co znaczy ta przypowieść. Jezus powiedział: Wam dane poznać tajemnicę Królestwa Bożego, a inni poprzestają na przypowieściach. Z tą przypowieścią jest tak: Ziarno to słowo Boże. A na drodze, to ci, którzy wysłuchali. Ale potem przychodzi diabeł i porwa ziarno z ich serca, aby nie uwierzyli i nie zostali zbawieni. Na skałe zaś to ci, którzy z radością przyjmują słowo, kiedy je usłyszą. Nie mają jednak korzenia. Wierzą do czasu i w okresie próby odstępują. A co padło między osty to ci, którzy z radością przyjmują słowo, kiedy je usłyszą. Nie mają jednak korzenia. Wierzą do czasu i w okresie próby odstępują. A co padło między osty to ci, którzy usłyszeli słowo, lecz kiedy odeszli zostali przytłumieni przez troski, bogactwo i rozkosze życia i nie osiągają dojrzałości. A na dobrej roli to ci, którzy usłyszawszy słowo zachowują je w swoim szlachetnym i dobrym sercu i przynoszą plon dzięki wytrwałości” (8, 5—15).

Siewcą jest Bóg. To On osobiście, w Synu swoim lub przez wybranych przez siebie ludzi sie-

je nieustannie Słowo Prawdy o zbawieniu. Teraz rozumiemy, dlaczego Chrystus niezmordowanie przemierzał ziemię ojczyzną z nauką Ewangelii.

Przybliżyło się Królestwo Boże. Z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię. Przyjął ludzkie ciało, aby przez własną śmierć pojednać człowieka z Bogiem. Kto uwierzy, będzie zbawiony. Królestwo Boże zakłada więc Jezus w każdej ludzkiej duszy, która chce przyjąć ziarno prawdy. Rozwój tego Królestwa jest zależny od gleby, a nie od ziarna. Ziarno Słowa Bożego może się rozwinąć i wydać owoc jedynie na dobrej glebie. A glebą jest człowiek. Jakże różny los spotyka ziarno Boże w ludzkich sercach. Dla jednych jest ono jak okruszyna chleba na drodze, miazdżona stopami i obrożami kół. U innych nie może się rozwinąć i ukształtować załazek nowego życia, bo sprawy doczesne niemal całkowicie absorbują tych ludzi. Prawdziwie żywymi członkami Kościoła są ci, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. W nich Chrystus — Słowo wzrasta i przynosi Ojcu coraz większą chwałę.

Siejba Boża trwa nieustannie. Chrystus nie rezygnuje z żadnej ludzkiej istoty. Sieje codziennie w milionach serc przez swego Ducha, ciągle rozpoczynając wielkie dzieło, lub rekultywując zaniedbaną glebę. Zakładanie Królestwa trwać będzie do końca świata.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Morze czy... ściek

Od dłuższego czasu trwa nasilona batalia o ochronę środowiska naturalnego człowieka. Jest to walka konieczna, gdyż — w rezultacie — człowiek jest od swojego środowiska naturalnego zależny, powinno więc zależeć mu na... sobie samym. Im prędzej wszyscy uświadomią sobie tę prawdę, tym prowadzone działania w tym zakresie będą skuteczniejsze i zakrojone na szerszą, niż dotąd, skalę. Kto był w tym roku podczas okresu wakacyjnego nad polskim morzem, Bałtykiem, chcąc nie chcąc musiał pomyśleć o jednym: gdzie można się jeszcze nad Bałtykiem wykapać? To — wbrew logice, nie jest takie proste...

„Kąpiel wzbroniona, niebezpieczna dla życia” — takie i tej podobne tablice ostrzegawcze, rozstawione wzdłuż ogromnej części wybrzeża nie tylko wywołują komentarza, czasem są wręcz zbędne. Nikt o zdrowych zmysłach nie próbowałby nawet zamoczyć nóg w cuchnącej brei, będącej parę lat temu morzem. Plażę omywa oleista ciecz i górpiany...

Od połowy maja w Morzu Północnym zaczęły w zawrotnym tempie mnożyć się mikroskopijne algi, tworzące gigantyczny dywan unoszący się u wybrzeży Danii i Norwegii. Ta zielona zaraza ciągle się jeszcze pełni. Rybacy w panice wyciekuowali w specjalnych sieciach łososie z otwartego morza do fiordów, gdyż algi niosą śmierć milionom zwierząt. Tylko u wybrzeży Norwegii powstają straty w wysokości 200 mln marek. Na duńskich i niemieckich plażach poniewiera się 400 martwych fok. Zabija je tajemniczy wirus. Ofiar z każdym dniem jest więcej, i trudno jest przewidzieć, kiedy się to skończy...

Czy koniec Bałtyku jest już tylko kwestią czasu? Wirusolodzy gorączkowo pracują nad zidentyfikowaniem wirusa choroby, który grozi unicestwieniem ssaków. Jasne jest to, że stał się on zabójczy tylko dlatego, że system odpornościowy zwierząt jest znacznie osłabiony na skutek ogromnej ilości substancji szkodliwych, znajdujących się w wodzie. Forforany i azotany, so-

le, pochodzące z pozostałości oczyszczalni miejskich i nawozów sztucznych stanowią pokarm zabójczych alg, które w wysokiej temperaturze, jaka panowała tej wiosny, bujnie się rozpleniły.

Doszło więc teraz do tego, że morze bierze swój odwet. Przez dziesiątki lat człowiek bezwzględnie używał w charakterze kubła na śmiecie nie tylko glebę i atmosferę ziemi, na której żyje, lecz także — wodę. Dziś nawet na otwartym oceanie trucizna pozostawia wyraźne ślady: specjaliści znajdują radioaktywne produkty rozszczepiania i pestycydy we wszystkich morzach i żyjących w nich istotach. Brudne jest morze nie tylko u nas, w Polsce. Takie samo jest u wybrzeży Japonii i Australii, Indii i Włoch... Nawet na Antarktydzie wykryto już te trucizny w planktonie, w rybach i u pingwinów.

Najbrudniejszy jest jednak — Bałtyk, nazywany ostatnio największym ściekiem świata. Wody położone między Belgią, Holandią, Francją, Anglią, Norwegią, Danią i RFN nie są w stanie uporać się z truciznami przedostającymi się do nich z jednego z najgłębiej zaludnionych i najbardziej przemysłowych regionów świata. Zbyt skąpe są także napływające tutaj podczas

sztormu przez kanał La Manche i od strony Sztetlandów masy świeżej wody z Atlantyku, które rozcieńczają zaledwie 43 tys. km sześciennych brudnej cieczy o głębokości nie przekraczającej na ogół 80 metrów. Ładunek trucizny jest bowiem gigantyczny:

Z rzek spływa co roku do europejskiego morza 100 tys. ton fosforu i przeszło 750 tys. ton azotu. Sole pochodzące ze ścieków komunalnych i ze wsi bez przeszkód przedostają się przez oczyszczalnie i stają się pokarmem dla roślin, tak jak to się stało tego roku w Norwegii. Powietrzem i rzekami przedostają się do wód morskich metale ciężkie i węglowodany chlorowane z zakładów chemicznych krajów nadmorskich. Największym zatrutym jest przemysł nadreński...

Ciągle jeszcze istnieje groźba największego możliwego skażenia wody — ropą. Tylko przy niemieckim wybrzeżu Morza Północnego wydarzyło się w ciągu ostatnich 20 lat przeszło 60 katastrof tankowców. Ropa i chemikalia sięją groźbę. W plamach smaru unoszących się w wodzie całymi stadami giną ptaki i ryby... A co będzie dalej?...

Prezydent przedwrześniowej Warszawy

(Rzecz o Stefanie Starzyńskim)

Był najbardziej niezłomnym z niezłomnych. Z postawy raczej niezbyt wysoki, raczej krępy, nie rzucający się w oczy, skromny i delikatny, miał jednak w sobie tę niezwykłą siłę, jaką zdarza się u ludzi obdarzonych niepospolitą odwagą i poczuciem odpowiedzialności wobec zadań wyznaczonych przez historię.

Stefan Bronisław Starzyński, trzeci syn Alfonsa Karola Starzyńskiego i Jadwigi Marii z Lipskich, urodzony 19 sierpnia 1893 roku był związany z Warszawą już od najmłodszych lat. Ale wtedy nikt jeszcze nie przypuszczał, że ten „z warszawskiego Powiśla rodem” chłopiec jako dojrzały już człowiek zapisze w dziejach swego miasta jedną z najchlubniejszych kart.

* * *

Droga, jaką przebył Stefan Starzyński do urzędu prezydenta miasta nie należała do łatwych. Już jako gimnazjalista, będąc współzałożycielem nielegalnego — wymierzonego przeciw zaborcy — Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, a także organizator wielu strajków szkolnych, był kilkakrotnie sądzony i więziony w Cytadeli.

Pobyt w twierdzy w latach 1910—1911 nie zniechęcił go jednak do pracy konspiracyjnej. Jeszcze w tym samym roku 1911 po opuszczeniu więzienia bierze udział z ramienia Królestwa w III Zjeździe „Filarecji” w Krakowie, a począwszy od roku 1912 włącza się czynnie w działalność Związku Strzeleckiego, organizacji wojskowej skupiającej młodzież akademicką.

Wybuch wojny w roku 1914 przyspiesza wstąpienie do Legionów Polskich, gdzie jako chorąży 5. pułku I Brygady daje się poznać w wielu walkach, za co odznaczony zostaje Krzyżem Walecznych.

Na krótko przed 11 listopada 1918 roku otrzymuje też przydział do formującego się w Lublinie Wojska Polskiego, w służbie którego pozostaje do roku 1921, tj. do momentu podpisania traktatu w Rydze.

Dalsza działalność Stefana Starzyńskiego ma już charakter całkowicie cywilny. W latach 1921—1924 wchodzi w skład przebywającej w Moskwie Polskiej Komisji Mieszanej do spraw reewakuacji polskiego mienia zagarniętego przez zaborcę w okresie niewoli. Będąc w Moskwie wiele miejsca poświęca Starzyński dokładnemu studiowaniu radzieckich stosunków gospodarczo-społecznych, co znajduje swój wyraz między innymi w opublikowanych pracach „Jak się naprawdę dzieje w Rosji” i „Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej”.

Wymagane wykształcenie (ekonomiczne) oraz niepospolite zdolności organizatorskie, a także niezwykła prawość charakteru decydują o powierzeniu mu w latach 1924—1926 przez premiera Władysława Grąbskiego szczególnie odpowiedzialnych zadań w Ministerstwie Skarbu. W tym samym roku 1926 po dokonany przez marszałka Piłsudskiego przewrocie majowym, Stefan Starzyński otrzymuje nowe odpowiedzialne zadanie — tym razem z rąk nowego premiera Kazimierza Bartla. Zadaniem Starzyńskiego, jako urzędnika tzw. małej rady ministrów było w tym wypadku utrzymywanie bezpośredniego kontaktu między premierem a ministerstwami skarbu, przemysłu i handlu oraz komunikacji. Wkrótce potem Stefan Starzyński powołany zostaje na stanowisko



dyrektora Departamentu Ogólnego w Ministerstwie Skarbu.

Okres ten przyczynia się w znacznym stopniu do dalszego rozwoju zainteresowań Starzyńskiego problematyką gospodarczą, czemu daje on zresztą wyraz w dalszych publikacjach z tego zakresu, a także podjęciem się cyklu wykładów w Wyższej Szkole Handlowej. Lata trzydzieste to także ponowne włączenie się Starzyńskiego w działalność o charakterze politycznym, chociażby z racji mandatu poselskiego udzielonego mu przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Wkrótce też dotychczasowe zasługi Starzyńskiego oraz odpowiedzialny charakter wykonywanej pracy predestynują go na stanowisko wiceprezesa Rady Nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie między innymi zajmuje się aktywizacją kredytu dla potrzeb gospodarki komunalnej. Równoległe też ówczesne władze mianują go Komisarzem Generalnym Pożyczki Narodowej. Pełniąc tę funkcję Stefan Starzyński jest głównym inspiratorem powołania Komitetu Obywatelskiego oraz Ogólnopolskiego Komitetu Pracowniczego Pożyczki Narodowej. W niepełna dwa lata później, tj. po zakończeniu wspomnianej subskrypcji Pożyczki, Stefan Starzyński otrzymuje nominację na komisarzycznego prezydenta Warszawy.

Od tego czasu rozpoczyna się nowy etap w życiu Stefana Starzyńskiego, Warszawy i jego mieszkańców.

Trzeciego sierpnia 1934 roku, a więc najazutrz po objęciu prezydentury, Stefan Starzyński w udzielonym „Kurierowi Porannemu” wywiadzie, określa główne kierunki swojej działalności. Powtarza je w kilka dni później ówczesnemu Zarządowi Miejskiemu. Przedsięwzięte przez prezydenta plany są następujące: 1) ustabilizowanie budżetu miejskiego, 2) ożywienie ruchu budowlano-inwestycyjnego, 3) podniesienie stanu estetycznego miasta, 4) walka z biurokracyzmem i przerosłymi kadrowymi oraz innymi nieprawidłowościami w zakresie zatrudnienia.

W realizacji swoich postanowień nowo mianowany prezydent był nadzwyczaj konsekwentny. „Nie okazał ani lęku, ani też nie faworyzował tych, którzy mu się nisko kłaniali.” — wspominał jeden ze współpracowników. „Należał do rzędu tych, dla których kapitalnym motorem twórczości działania jest idea, wysoki cel. Tym celem, tą ideą stała się dla prezydenta wielkość Warszawy, jej rozbudowa, piękno, europeizacja.”

Taka była pierwsza ocena prezydenta wypowiedziana przez pamiętających go ludzi. Dalsze lata potwierdziły jej trafność...

Już od pierwszych dni swego urzędowania na Ratuszu wykazywał prezydent Starzyński ogromne zainteresowanie sprawami finansowymi miasta. Efektem tych zainteresowań, a i podejmowanych przezeń kroków, było niezwykle szybkie zrównowaczenie budżetu miejskiego oraz otrzymanie nowych kredytów inwestycyjnych.

Trafne posunięcia ekonomiczne w krótkim czasie pozwoliły na znaczne obniżki taryfy i opłat za usługi świadczone przez przedsiębiorstwa komunalne: za przejazdy, energię elektryczną, gaz i wodę. Zrealizowano również wiele bezcennych dla miasta inwestycji.

W okresie prezydentury Stefana Starzyńskiego przebudowie uległo aż 195 ulic, ułożono około 1300 tys. m² nawierzchni ulepszonej i prawie 1400 tys. m² nieulepszonej. Zbudowano 98 km nowej sieci wodociągowej, 83 km kanalizacyjnej i ponad 100 km nowej magistrali gazowej. Najważniejszą inwestycją wodno-melioracyjną było wybudowanie Kanału Piaseczyńskiego. W ogóle razem wybudowano 40 km kanałów krytych i 26 km kanałów otwartych. Ilość torów tramwajowych wzrosła do 259 km, a autobusowych o 33 km. Nastąpiło dalsze powiększenie ilości taboru autobusowego oraz uruchomienie 11 nowych linii tychże pojazdów.

Szeroko zakrojone plany europeizacji Warszawy miały ponadto objąć: zurbanizowanie przedmieść, rozbudowę stolicy w kierunku południowym, uporządkowanie i osłonięcie murów Starówki, zbliżenie miasta do Wisły.

Każdy rok przynosił nowe, korzystne zmiany w wyglądzie miasta. Zainicjowany przez prezydenta Starzyńskiego 4-letni plan rozwoju stolicy przewidziany na lata 1933—1942 przewidywał między innymi: rozwój budownictwa mieszkaniowego w południowej części miasta, budowę Dworca Zachodniego i ośrodka wypoczynkowo-sportowego w rejonie Siekierki i Czerniakowa, a także rozbudowę Żoliborza, Bielania i Powązek, lokalizację przemysłu na Żeraniu, połączenie Woli z Pragą tunelem pod Ogrodem Saskim poprzez wiadukt i most w rejonie ulicy Karowej. W niedalekich planach leżało wybudowanie metra...

W lutym 1939 roku prezydent wydał dyrektywy opracowania 10-letniego planu rozwoju miasta. Plan obejmował etapy 1939—1944, 1944—1949.

Wybuch wojny udaremnił te plany. Dalszy przebieg wydarzeń zaś ukazał prezydenta Starzyńskiego jako nieustraszonego, bohaterskiego obrońcę swego miasta.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



Matkę Boską Bolesną próbowało namalować wielu malarzy, w tym także i polskich. Oto oblicze Madonny przedstawione przez wybitnego polskiego malarza — Artura Grottgera (1866 r.)



Ascetyczną Matkę Boską Bolesną namalowano także w tzw. warsztacie kujawskim (ok. 1530 r.)

„Oto Matka twoja” (J 19,27)

We wrześniu przypadają dwa szczególne święta kościelne: 14 września — Podwyższenie Krzyża Świętego i 15 września — Matki Boskiej Bolesnej. Obydwa święta skłaniają nas do przypomnienia bezcennej wartości ofiary krzyżowej naszego Zbawiciela, jak również do innego spojrzenia na nasze codzienne krzyże. Nikt bowiem nie jest wolny od cierpienia. Lecz czy cierpienie jest dobrem, czy złem? Błogosławieństwem czy przekleństwem? Przeczytajmy poniższe myśli zaczerpnięte z Pisma Świętego i zastanówmy się nad nimi.

* * *

Przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła... W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, poki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty (Rodz. 3,17-19).

*

Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą (Rodz. 3,16).

Zapłatą za grzech jest śmierć (Rzym. 6,23).

*

Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę (Hebr. 12,2).

*

Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoszcze zaś każdego, kogo za syna przyjmuje (Hebr. 12,5,6).

*

Nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatrącenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia (1 Kor. 1, 18).

*

Postanowiłem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego... Człowiek zmysłowy nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić (1 Kor. 2, 2.14).



Malarz krakowski — Łukasz ta oto przedstawił
Najświętszą Marię Pannę w roku 1625



I ponownie smutna postać Madonny
z I połowy XVI w. w Krakowie

Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu mnie i Ewangelii, zachowa je (Mk 8,34-35).

Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem (Łk 14,27).

Wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale (Rzym. 8,17).

Nikt z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoczyńca... Jeżeli zaś cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga (1 Piotra 4,15-16).

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem (Łk 23,26).

Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata (Gal. 6,14).



Tragiczna postać Madonny
— pędzla Aleksandra Rycerskiego (1863 r.)

„We wrześniu, gdy tłuste ptaki.

Mróz w zimie nie lada jaki”



Słońce w Wadze
(23.09 — 22.10)

„Im głębiej we wrześniu grzebią się robaki, tym srożej się zima da ludziom we znaki” (XX w.)
„W Narodziny Panny Marii (8. IX.) pogodnie, będzie tak cztery tygodnie” (XIX w.)
„Pogoda na świętego Mateusza (21. IX.) cztery niedziele się nie rusza” (XIX w.)

Horoskop

Znak podległy planecie Wenus

Cechy pozytywne: bezstronność, wdzięk, artyzm, poczucie partnerstwa, uspołecznienie, kompromisowość.

Cechy negatywne: wygodnictwo, lenistwo, niezdecydowanie, narcyzm.

Złota polska jesień — szczególnie piękna w górach. Toteż wiele osób właśnie jesienią wybierze się w góry na urlop



historyk literatury i teatru, zapoczątkował wydawanie „Bibliografii polskiej”, dzieła kontynuowanego przez jego syna i wnuka (ur. 1827)

Blisko 1600 nie znanych, poza rodziną, klisz fotograficznych autorstwa braci Adama i Stanisława Dulębów ze Lwowa. Wojenną fotoreporterzy dokumentowali na fotografiach działalność Legionów Polskich i wydarzenia z czasów I wojny światowej. Bezcenny zbiór, ofiarowany przez rodzinę, trafił ostatnio do Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

Notatnik kulturalny

— Zakończyło się Lubuskie Lato Filmowe. Łagów znów przeżywał najazd filmowców i miłośników polskiego kina, którzy — niestety — wyjeżdżali z Ziemi Lubuskiej w minorowych nastrojach. „Kino polskie lat 80-tych” nie wypadło najlepiej.

— Z okazji wizyty papieża Jana Pawła II w Austrii w galerii na Zamku Esterhazy w Eisenstadt otwarto wystawę „Sztuka sakralna z Polski”.

— Z przeszło 30 muzeów radzieckich wybrane zostały ekspozycje zgromadzone na wystawie „1000 lat rosyjskiej kultury artystycznej” w salach Akademii Sztuk Pięknych w Moskwie i poświęconej 1000-leciu chrztu Rusi. Przedstawiono na niej ponad 450 obiektów — ikon, obrazów, rzeźb, ksiąg, naczyń liturgicznych, wyrobów jubilerskich, haftów stanowiących szczytowe osiągnięcie minionych epok. Wystawa uznana za wydarzenie kulturalne wielkiej rangi, zaprezentowana zostanie również w RFN.

— Przez 40 lat leżały w dębowych szafach w jednym z gliwickich mieszkań. Wcześniej przechowywano je w Krakowie, a jeszcze wcześniej we Lwowie.

— Fundacja Kultury Polskiej przyznała nagrodę za wybitne osiągnięcia translatorskie, w tym za przekład „Pana Tadeusza” — Lennartowi Kielbergowi ze Szwecji. Jest to pierwszy przekład tego dzieła Mickiewicza w tym kraju. Lennart Kiellberg został zaproszony do złożenia wizyty w Polsce.

— Wiele Polacy doczekają się filmowych biografii. Inne kraje eksploatują życiorysy swych znakomitszych już od dawna — i to z powodzeniem u widzów — polskich również. Wieloodcinkowe seriale doczekają się i nasi wielcy: Maria Skłodowska-Curie, Fryderyk Chopin, Joseph Conrad-Korzeniowski, a wszystkie filmy powstaną w koprodukcji z Francją.

Temat miesiąca

Co sądzą o przyszłości?

Kolejny sondaż przeprowadzony przez CBOS w środowisku młodzieżowym wskazuje na pogarszające się nastroje i pesymistyczną ocenę swojej sytuacji przez młodych respondentów. Tylko 32,1 proc. z nich uważa, że młodzież ma dzisiaj w Pol-

sce szansę realizacji swoich celów i dążeń życiowych. 63,8 proc. zaś jest odmiennego zdania. (W 1987 r. proporcje wyglądały odwrotnie). Większość uczniów (57,3 proc.) nie dostrzega także możliwości poprawy istniejącego stanu rzeczy w ciągu najbliższych 7 lat, a 17 proc. odpowiadających ocenia, iż ich sytuacja ulegnie pogorszeniu. Jedynie 20,3 proc. patrzy na swoją przyszłość z większym optymizmem i liczy, iż w ich życiu nastąpi wyraźna poprawa.

Narastające poczucie niepewności o przyszłość i oddalająca się szansa ziszczenia planów życiowych w kraju nie pozostaje zapewne bez wpływu na wzrost liczby młodych ludzi gotowych wyjechać za granicę. Otóż deklarację taką zgłosiło 93,1 proc. ankietowanych (14,4 proc. chciałoby wyjechać na stałe, 54,3 proc. na krótko, żeby zarobić i wrócić, 28,8 proc. w celach turystycznych). Jedynie 3 proc. nie chce wyjechać z Polski.

Niewielu młodych respondentów uważa, że ma wpływ na kształtowanie swojej przyszłości. W przekonaniu większości przyszłe ich losy są wypadkową splotu okoliczności i wydarzeń, na które często nie będą mieli wpływu.

Gros odpowiadających wyraża nadzieję, że w wieku 30 lat będą samodzielni życiowo. Założą rodzinę, będą mieć własne mieszkanie i dobrą sytuację materialną. Warto tu jednak zauważyć, iż własna przyszłość u wielu młodych ludzi nie wywołuje głębszego zainteresowania. Jakie są aspiracje uczniów, ich strategia życiowa. Otóż znaczna część z nich jest nastawiona na szczęśliwe życie rodzinne i uzyskanie wysokiego standardu materialnego, a także dobrej, atrakcyjnej pracy.

Wydaje się, iż uczniowie widzą ostro rodzime realia, swoją w nich sytuację i szanse. Oceniają ją dosyć chłodno i praktycznie. W większości chcą się adoptować do istniejącego stanu rzeczy, bez romantycznych porywów i złudnych marzeń. Dokonują wyboru utartych dróg i sposobów w kształtowaniu swojej przyszłości.

Witaminy we wrześniu: papryka

Wprowadzie importowana, jakże jednak godna polecenia! Nie tylko dlatego, że smaczna, ale przede wszystkim dlatego, że taka zdrowa! Jedyna to u nas jarzyna, która ma niezniszczalną witaminę C. Paprykę można dusić, gotować, odgrzewać, siekać itp., a witaminy C — ile było tyle pozostanie. Jest zaś bardzo dużo, bo od 120 do aż 200 mg w 100 g owocu. Jest również dużo i innych witamin, (A, z grupy B, nawet i wit. E). Poza tym papryka jest bardzo bogata w różne składniki mineralne i do tego nie tuczy...

Jak ją jadać? Na surowo, w sałatkach, konserwowaną, kiszoną, a także w potrawach i np. nadziewaną.

Dzieci, które wkraczają w trzeci rok swego życia, wymagają od rodziców rozszerzenia dotychczas stosowanego procesu wychowawczego. Naturalną potrzebą trzylatka jest bowiem samodzielność, przejawiająca się w jego czynnościach i wypowiedziach. Dziecko nie ma jednak jeszcze właściwej oceny swoich możliwości i często chce samodzielnie wykonywać zbyt trudne dla siebie, i często niebezpieczne czynności.

Wymagania, jakie rodzice powinni więc mieć w stosunku do swojej pociechy, powinny wykorzystywać i właściwie ukierunkowywać dążenie dziecka do samodzielności. Samodzielność ta może dotyczyć nie tylko jego „samoobsługi”, ale także czynności wykonywanych na rzecz innych osób, typu: „Przynieś”, „podaj”, „poproś” czy też „pomóż”. Warunkiem utrwalenia się samodzielności są przyjemne przeżycia z nią związane. Dlatego stawiając dziecku wymagania, trzeba liczyć się z jego możliwościami, a oprócz tego stosować zasady bardzo ważne: zasadę pomocy, zachęty i pochwały.

Dziecko cieszy się ze swojej samodzielności wtedy, kiedy jest ona dostrzegana przez najbliższych, dorosłych. Kiedy czynności przez nie wykonywane nie są za trudne — prowadzą do oczywistego sukcesu. Jest też ono zadowolone również w sytuacji, gdy dorosły pomoże mu w wykonaniu zbyt trudnej czynności, lub zachęci do większego wysiłku.

Bywa tak często, niestety, że rodzice wymagają od swojego dziecka samodzielności, ale jednocześnie drażni ich jego nieporadność, niezręczność. Okazują więc mu swoje niezadowolenie, a także, co gorsza, czasami i karzą je za to. W takich warunkach dziecko może się bardzo starać sprostać wymaganiom rodziców, lecz jest to staranie prowadzone w warunkach potencjalnego zagrożenia dziecka, a więc — bardzo trudne. Dziecko wówczas nie kieruje się chęcią sprawdzenia własnych możliwości, lecz pragnie po prostu uniknąć kary, niezadowolenia rodziców. Może być i tak że dziecko uczone samodzielności na zasadzie stosowania wzmożonej ujemnych (pod presją), zupełnie się do niej zniechęci.

Zdarza się i tak, że rodzice ograniczają naturalne dążenie dziecka do samodzielności, wyręczając je w czynnościach samoobsługowych i nie wymagając żadnych czynności na rzecz innych. Postępowanie takie może nasilić charakterystyczny dla tego wieku upór dziecka, jeśli jego potrzeba samodzielności jest silna, lub też może zahamować samodzielność, jeśli jej potrzeba u dziecka jest słaba. Drugi rodzaj wymagań dorosłych odnosi się do stawiania dziecku pewnych nakazów i zakazów w zakresie jego bezpieczeństwa, gdyż jego dążenie do samodzielności często prowadzi do pow-

stawiania sytuacji niebezpiecznych. Na skutek tych wymagań dziecko uczy się, co „powinno” a co mu „wolno” robić, oraz poznaje też, że istnieją rzeczy, których robić mu „nie wolno”. Jednym słowem — uczy się wówczas funkcjonowania w swoim materialnym i społecznym otoczeniu.

Nakazy i zakazy uczą także dziecko ocen postępowania — „tak dobrze” czy „tak źle” — które, stopniowo, nabierają dla dziecka znaczenia utartych norm społecznych. Stosowane w tym wieku pociechy nakazy i zakazy często budzą silny jej opór, wynikający właśnie z omawianej potrzeby samodzielności. Upór ten traktowany przez rodziców jest różnie: od tendencji do przelamywania go poprzez dawanie dziecku rozsądnego zakresu swobody, aż do pełnej samowoli dziecka. Sztuka wychowania w tym wieku polega na znalezieniu takiej formy systemu nakazów i zakazów, która nie będzie budziła sprzeciwu dziecka. I tak — dla przykładu — forma powiedzenia „Zrób to!” może wywołać odwrotny skutek od łagodnego zapytania: „Czy możesz to zrobić?”. Warto o tym pamiętać, gdyż upór dziecka w trzecim roku życia jest czasem poważną trudnością wychowawczą. Prócz tego, takie zachowanie wobec dziecka stanowi dla niego sytuację modelową — dziecko uczy się pewnych form grzecznościowych.

Trzyletnie dziecko na ogół powinno rozumieć już, dlaczego czegoś się od niego żąda czy wymaga, lub też dlaczego pewnych rzeczy się mu zabrania. Zawsze jednak powinniśmy skorzystać z okazji, by (nawet bardzo często!) wyjaśnić i tłumaczyć mu konieczność tych ograniczeń bądź zezwoleń. Ułatwiają

one bowiem dziecku orientację w świecie, choć nie jest ono jeszcze w stanie podporządkować swoich chęci lub niechęci argumentom rozumowym. Z wychowawczego punktu widzenia najlepiej jest unikać po prostu takich sytuacji, które powodują upór dziecka, a jeśli tego się uniknąć nie da — starać się odwrócić uwagę dziecka od podmiotu oporu, czyli — oporu nie przelamywać, lecz osłabiać go!

Wiek poniemowłęcy, czyli około trzeciego roku życia dziecka, to również okres nasilonej kontroli nad nim. I znów występuje tu duży problem, gdyż zbyt wysoka kontrola powoduje ograniczenie samodzielności dziecka i jego doświadczeń, tak ważnych dla ukształtowania się jego właściwej samooceny, a zbyt niska — przynosząca korzyść rozwojowi samodzielności, może prowadzić do powstawania niebezpiecznych sytuacji, i w rezultacie nawet — prowadzić do nieszczęśliwego wypadku. Zatem znów właściwa kontrola, czyli rozsądna, zapewnienie dziecku opieki i pomocy na miarę jego potrzeb — sprzyja zarówno odpowiedniemu stopniowi jego bezpieczeństwa i nie krępowania jego dążeń do samodzielności.

Trzeba tu dodać, że nie da się wychować dziecka samodzielnego bez ponoszenia pewnego stopnia ryzyka. Małe dziecko w każdej chwili może się przewrócić, uderzyć, skaleczyć, a mimo to powinno samodzielnie wykonywać różne czynności. Zadaniem dorosłego jest ocena stopnia trudności, stopnia niebezpieczeństwa i uświadomienie go dziecku. Tylko w ten sposób można nauczyć dziecko rozsądnej ostrożności — umiejętności oceny stopnia trudności, stopnia niebezpieczeństwa. I tylko w

ten sposób — poprzez własne doświadczenia — może dziecko nauczyć się dawać sobie radę w sytuacjach trudnych i niebezpiecznych.

Przedmiotem kontroli, oprócz zachowań dziecka, powinny być również jego kontakty społeczne, są one bowiem — obok pragnienia samodzielności — drugą ważną i naturalną potrzebą tego okresu życia. O ile można dziecku zostawić dość dużą swobodę przy nawiązywaniu kontaktów z osobami dorosłymi, o tyle trzeba bardzo czuwać nad jego znajomościami z rówieśnikami. Dziecko w tym wieku nie potrafi nawiązać pozytywnego kontaktu! Nie zna przecież form współżycia i współdziałania oparty na zasadzie równości praw. Dlatego zazwyczaj dochodzi do ostrych, dzieciennych konfliktów i kontakty te mogą się stać dla niego źródłem negatywnych przeżyć. Powinni więc rodzice uczyć swojego malucha podstawowych form współżycia społecznego („Poproś”, „daj na chwilę”, „nie zabieraj”, „pokaż mu” itp.). Dla kontaktów dziecka z rówieśnikami ważne jest nastawienie rodziców do innych dzieci — przyjazne, spokojne, pełne wyrozumienia. To nastawienie, przejawiające się w zachowaniu i w wypowiedziach, staje się dla dziecka wzorem do naśladowania.

Tak więc, podsumowując powyższe, rodzice powinni zawsze umieć wybrać właściwy poziom swoich wymagań w stosunku do dziecka — umieć wybrać właściwy, indywidualny, system nakazów i zakazów w ten sposób, by zapewnić dziecku możliwość naturalnych w tym wieku potrzeb i właściwy stopień bezpieczeństwa.

Opr. E. L.



Czego i jak wymagać od dziecka



chwile osamotnienia i starość. Nawet teraz, jesienią urządzamy sobie tutaj nabożeństwa różańcowe.

W męskim pokoju zastałam schludnie ubranego starszego pana, który od początku istnienia Domu Rencistów jest jego mieszkańcem. Wziął mnie za rękę i powiedział cicho:

— To jest niebo, w porównaniu z tym, co miałam dotychczas. Oby tak dalej.

Kierownik Domu w Dębcu dodaje od siebie:

— Trzeba było kilka lat solidnej pracy mojej i moich współpracowników oraz zrozumienia nas przez pensjonariuszy i odwrotnie, by dojść do tej życiowej harmonii, która teraz panuje w naszym Domu. Największym problemem wszystkich domów rencistów jest to, że zawsze znajdzie się w nich kilka osób uzależnionych od alkoholu. Oni przysparzają niewiele kłopotów. U nas też coś takiego miało raz miejsce, ale w tym wypadku udało nam się załatwić miejsce w domu rencistów dla uzależnionych od alkoholu. Uważam, że każde województwo powinno mieć taki osobny dom pomocy społecznej dla uzależnionych od alkoholu. Tych ludzi trzeba leczyć, a nie odcinać się od nich.

— Czy dużo macie podopiecznych, którzy nie mają renty ani emerytury?

Starość też może być szczęśliwa

Różne są odmiany starości, jak różne są życia ludzkie... Jedni spędzają stare lata przy swoich najbliższych, inni — samotnie, opuszczeni przez dzieci i wnuków, jeszcze inni — w domach rencistów.

Najlepiej wyposażonym domem rencistów na Pomorzu Zachodnim jest dom w miejscowości Dębce nad rzeką Regalicą, niedaleko Gryfina Szczeecińskiego. Jest to niewielka placówka, liczy zaledwie 36 miejsc. Pokoje są dwu- lub trzyosobowe, każdy z własną łazienką, wszędzie dużo światła i przestrzeni. Z ojcowską troską sprawuje pieczę nad całym domem i jego mieszkańcami Stanisław Bątkowski wraz z personelem.

Kierownik Domu mówi z wielką serdecznością o swych podopiecznych:

— Stanowimy jedną wielką rodzinę człowieka. Większość naszych pensjonariuszy pochodzi ze środowiska wiejskiego. Łatwo im więc żyć w tej ciszy, jaka zewsząd otacza nasz dom — a i innym przynosi ona ukojenie. Połowa mieszkańców nie ma nikogo bliskiego, dla nich jedynym wyjściem godnego spędzenia starości jest Państwowy Dom Rencisty. Pozostali mają rodziny, ale nie do wszystkich ci krewni bliźni czy dalsi przyjeżdżają w odwiedziny. Są też tacy, którym nie ma kto zorganizować po-

grzebu ani pójść za trumną. W tych skrajnych wypadkach ciała kierowane są do badań anatomicznych i pogrzeb odbywa się na koszt Państwa.

Zwiedzam Dom. Na parterze — obszerna stolówka. Dziś na obiad kapuśniak, chleb, ruskie pierogi i kisiel. Posiłki są smaczne i w wystarczającej ilości, zdaniem samych pensjonariuszy zresztą. Również na parterze mieści się obszerna świetlica z wygodnymi fotelami. Tutaj odbywają się różne wewnętrzne, rodzinne uroczystości, np. z okazji Dnia Seniora, świąt kościelnych, Dnia Kobiet, Dnia Matki itp. Można też przyjść, aby na ekranie kolorowego telewizora obejrzeć film czy interesującą audycję. Obok mieści się pracownia zajęć artystycznych dla tych osób, które lubią wyszywać, szydełkować, robić na drutach. Jedna z mieszkank Domu pracuje nawet na półetacie jako krawcowa. Roboty jej nie brakuje, tak jak w rodzinie. Było jednak i tak, że kiedyś jeden z pensjonariuszy lubił nadużywać alkoholu. Może z braku zajęć, może z poczucia niewykorzystania, bo gdy zatrudniono go w Domu jako konserwatora — przestał pić alkohol i stał się pełnowartościowym człowiekiem i pensjonariuszem. Niedaleko — gabinet rehabilitacyjny gdzie chętni mogą uprawiać ćwiczenia odpo-

wiednie dla ich wieku i stanu zdrowia.

Na pierwszym piętrze mieszczą się pokoje sypialne. Nad mieszkańcami Domu całą dobę pełni dyżur dyplomowana pielęgniarka.

Wchodzę do jednego z pokoi. Zastaję dwie panie, które właśnie przygotowują się do wyjścia do stolówki na obiad. Jedna z nich mówi:

— Mam już osiemdziesiąt lat. Mieszkałam na wsi. Mam pięcioro dzieci. Wszystkie usamodzielnili się. Po śmierci męża zapragnęłam pójść do domu rencistów, aby nie zabierać kąta ani izby żadnemu dziecku. Czuję się tu bardzo szczęśliwa. Takich warunków nie stworzyłby mi ani syn, ani córka. Nie chciałam być dla nich ciężarem. Chętnie mnie tutaj odwiedzają.

Druha mieszkanka tego samego pokoju, o kilka lat młodsza tak mówi o sobie:

— Jestem bezdzietną wdową. Mieszkałam w małym miasteczku, gdy żył mąż. Po jego zgonie poczułam się ogromnie samotna i bezradna. Gdy odeszła do Boga moja jedyna siostra, stałam się zupełnie nieszczęśliwa. Dopiero tutaj odnalazłam wiarę w życie, otoczona najtroskliwszą opieką wszystkich pracowników. Z Bogiem łatwiej nam znieść

— Na koszt Skarbu Państwa jest u nas w tej chwili sześciu pensjonariuszy, którzy dostają również kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Inni pozostałą po obowiązkowej odpłatności rentę czy emeryturę wydają najczęściej na słodcze, odzież, imprezy rozrywkowe, albo składają na tzw. czarną gozdinę.

Do Domu Rencistów w Dębce często przybywają dziewczęta i chłopcy z gryfińskiej szkoły specjalnej, aby czas starości rozpoznać młodością, programem artystycznym, drobnymi upominkami, życzliwym słowem. Pensjonariusze brali nawet udział w spartakiadzie dla mieszkańców domów pomocy społecznej i domów rencistów, otrzymując za uczestnictwo wiele dyplomów, zdobycznych obecnie korytarz domu.

Opuszczam Dom Rencistów w Dębce, w optymistycznym nastroju spowodowanym tym, co widziałem. Jestem zbudowany serdeczną i miłą atmosferą tu panującą. Wymaga to wielkiej pracy ze strony kierownika Domu i jego współpracowników, by nikt nie czuł się samotny, a przeciwnie — każdy miał zapewniony spokój i radość dni jesieni swego życia.

BOGDAN NOWAK

W parkach — jesienny urok
Roztacza się wśród drzew,
Pośród alejek kasztanowych
I — na trawnikach widać go też...

Pośród zieleni rudo lśnią
Kasztany okrągłutkie,
A w nich promyki słońca drżą
Jak w kryształowym lustrze...

A liście — w lekki wiatru takt
Nim spadną z drzewa — tańczą...
Z nimi — i świerszcz, parkowy chwyt
Też się do walca machnął!

Zapatrzyła się wiewióreczka
Na te ich zwiewne płasy,
Że zastygła — jakby w bezruchu,
Nawet jej nie drgną wąsy!

Tylko z łapki się wymsknęły
Małeńkie, laskowe orzeszki
— Prezent od przyjaciółki
Małej dziewczynki — śmieszki...

I ona ma rudą kitkę,
I też lubi skakać po trawie,
I tak, jak wiewióreczka,
Rozglądać się lubi ciekawie...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(16)

— Ty, Śliwka terle-merle umiesz gadać. Ja jestem pewien, że nadajesz się tylko do wynoszenia śmieci. Ty mnie jeszcze nie znasz.

Trzeba było godzić zwaśnionych wodzów, co uczynił Żynik, przewodniczący tego małego pięcioosobowego zebrania.

— Jeśli ja przewodniczący, to nie pozwalam na żadne pyskobicie. Może i ja nie z inteligentnych, ależ i wasze maniery mnie nie podobają się. Moja rada taka. Co mamy zrobić, to trzeba zrobić porządnie i bez bijatyki.

Rzeczowe to przemówienie trafiło do gustu obecnych na posiedzeniu wodzów.

Wojecki westchnął ciężko i zdecydował się wziąć na swoje barki ciężar wspólnej pracy. Śliwka — sekretarz zebrania — wstrząsnął wieczne pióro, przecesał włosy palcami ręki, wyciągnął nogi daleko przed siebie

i jął zapisywać projekty zamierzonych czynów wyłonionych przez poszczególne grupy.

1. „Zrobić w różnych częściach miasta budy dla bezdomnych psów i budki dla ptaków.

2. Zebrać pieniądze na kurację dla ciężko chorego ojca jednego z uczniów, Tejszera.

3. Urządzać w szkolnej świetlicy stałe przedstawienia dla uliczników.

4. Wyposażać w książki i zeszyty szkołę powszechną na wsi”.

— Te, słuchajcie. A kto będzie dawał pieniądze? Większość naszych malców to golcy. Pieniądze zawsze się bierze od rodziców, chyba że nie mają... Eeee. Przedstawienia to rozumiem — burczał Śliwka. Ale kupowanie i składki, to nie dla nas. No, mój ojciec da, rodziciele Zbyszka wybulą forszę, jeszcze tamtem i ów — ale reszta? Do luftu z tymi projektami.

— Te budy dla psów, a i domki dla ptaków to można by porobić — odezwał się Kowalecki.

— Tak, to tak. Ale ty bacz, co inne klasy powiedzą. Ich czyn psu na budę się zda! Tylko Plagis mógł wymyśleć coś podobnego.

To jest zawodowy psiarz — odezwał się Lolek Janik, odrywając oczy od książki.

Pieniądze. Tak. Bardzo trudna rzecz — rozważał Olek Żynik. Ja to już najlepiej wiem. Ciotka czasem złotówki u sąsiadów wszystkich nie pożyczę, bo i nikt nie ma. Tylko moja rada — to samym zarobić.

— Zwariował. — Śliwka podniósł rękę zbrojną w wieczne pióro w kierunku sufitu.

A moje świetnie zapowiadające się trzy dwójce? Już postanowiłem uczyć się, nie mam czasu zarobić. Ty, siolo, nie suń się z takimi radami.

— Po pierwsze nie jestem siolo, bo my w miasteczku mieszkamy. Po drugie moja rada nie kiepska, a zupełnie akuratna.

— I za co ty dostajesz czwórki z polskiego? — nie rozumiem — oburzył się Kowalecki. Gadasz bardzo „po swojemu”.

— Czy on kiedy jakiej lekcji nie odrobił? Czy zapomniał o czymkolwiek? Czy wsadził błąd ortograficzny? Już milcz lepiej — rzucił się Mirek Śliwowski.

Tu na chwilę wszyscy malcy zapomnieli o robocie, a zaczęli mówić w szybkim tempie i jednocześnie na ten zajmujący temat szkolny. Wojecki skorzystał z przerwy w posiedzeniu, żeby wstać i przejrzeć się w lusterku, stojącym na komódce w pokoju Mirka. Przekonał się raz jeszcze, że jego chude, opalone oblicze z błyszczącymi oczyma należy do tych, które mogą się podobać koleżankom.

„Męskie rysy, panie tego” — orzekł kandydat do względów kobiecych, i to przekonanie podnosiło go na duchu do tego stopnia, że postanowił zabłysnąć czymś niesłychanym.

Wstał, wyprostował się, wysunął nogę naprzód i oświadczył mocnym głosem:

— Mój wniosek taki — odkrywamy nowy ład!

Śliwka podrapał się wiecznym piórem za uchem i z przechyloną na bok głową zapytał:

— Jak? Co, proszę?

— Głuchy jesteś? Proponuję, żebyśmy odkryli nowy ład.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Trudnościami, jakie nasunęły się podczas lektury ksiąg biblijnych dzieli się z nami p. Artur G. z Łodzi. Stąd też w przesłanym do Redakcji liście pisze między innymi:

„Od dłuższego już czasu mam trudności z nabyciem w kioskach „Ruchu” tygodnika „Rodzina”. Po prostu nie mogę go kupić. A ponieważ czytam go z wielkim zainteresowaniem i pożytkiem, chciałbym mieć go zawsze pod ręką. W jaki sposób zapewnić sobie jego stałe otrzymywanie?”

Często również czytam Pismo Święte. Dzięki temu mogłem nie tylko lepiej poznać Boga, ale również zrozumieć wiele spraw, które dla nas — świeckich wyznawców — bardzo długo były tajemnicą. Tajemnicą dlatego, że po prostu nie mieliśmy dostępu do Biblii...

Czytając księgi święte dowiedziałem się, między innymi, że Stwórca „gdy dokończył rozmowy z Mojżeszem na górze Synaj, dał mu dwie tablice Świadectwa, tablice kamienne, zapisane palcem Bożym” (Wj 31,18). Na tych samych tablicach znajduje się zakaz Boga, wyrażony w słowach: „Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek... Nie będziesz im się kłaniał” (Wj 20, 4—5). Jednak wbrew temu zakazowi w świątyniach katolickich spotyka się liczne posągi i obrazy, którym wyznawcy Chrystusa oddają cześć. I jak można to pogodzić z nauką objawioną?...

Mam też wątpliwości co do kształtu krzyża oraz czci oddawanej temu symbolowi. Bowiem księża katolicycy uczą z ambon, że Zbawiciel umarł na krzyżu. Tymczasem Piotr i apostołowie — stojąc przed Najwyższą Radą — rzekli: „Bóg ojców waszych wzbudził Jezusa, którego zgładziliście, zawiesiwszy na drzewie” (Dz 5,30). Co więcej, Chrześcijanie oddają mu cześć. Wielu z nich nosi krzyż na szyi lub zawiesza go w swoich domach. Zdobni on również świątynie chrześcijańskie. A przecież krzyż jest pochodzenia pogańskiego. Na nim też, jak dowiadujemy się w Ewangelii, zamordowano Syna Bożego. Jakże więc można otaczać czcią narzędzie zbrodni? Czy takie postępowanie nie przeczy zdrowemu rozsądkowi?”

Szanowny Panie Arturze! Czuję się zobowiązany przypomnieć, że czasy, kiedy ludzie świeccy nie mieli dostępu do Biblii, należą do bezpowrotnej przeszłości. Wiele bowiem rodzin chrześcijańskich posiada obecnie w swej bibliotece jeżeli już nie całe Pismo Św., to przynajmniej Nowy Testament. Zaś wszystkie bez wyjątku Kościoły chrześcijańskie

zachęcają swych wyznawców do czytania ksiąg objawionych. W ten bowiem sposób mogą oni czerpać prawdy nadprzyrodzone bezpośrednio ze źródła. O pożytku jaki stąd płynie, uczy apostoł Paweł, gdy pisze: „Cokolwiek... przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pisma nadzieję mieli” (Rz 15,4). By jednak czytać święte księgi z pożytkiem, należy mieć do tego odpowiednie przygotowanie, lub też posiadać Pismo Św. z komentarzem.

Nie wszystkie też wyrażenia (zwłaszcza w objawieniu Starego Testamentu) należy rozumieć dosłownie. Należą do nich również słowa mówiące, że Najwyższy Prawodawca osobiście wykonał napisy na kamiennych tablicach. Jest to bowiem tzw. antropomorfizm, czyli przedstawienie genezy powstania „tablic przymierza” na sposób ludzki. Natomiast zakaz, o którym jest mowa w księdze Wyjścia (rozdz. 20—4,5), miał ustrzec Izraelitów przed bałwochwalstwem. Jednak w Nowym Testamencie zakaz ten, podobnie jak wiele innych (np. przepis dotyczący obrzezania) przestał obowiązywać. Umieszczając zaś w świątyniach posągi i obrazy nie oddajemy czci martwym przedmiotom, lecz osobom, które one wyobrażają. Tego zaś Bóg nigdy nie zabrania.

Nie można też mieć wątpliwości, że Chrystus umarł na krzyżu, gdyż ewangelie mówią o tym wyraźnie. Tak więc prowadzący Jezusa na stracenie „spotkali człowieka, Cyrenejczyka, imieniem Szymon; tego przymusili, aby niósł krzyż jego” (Mt 27,32). Zaś nieco dalej ten sam ewangelista dodaje: „A gdy go przybili do krzyża, rozdzielili szaty jego” (Mt 27,35). Oczywiście jest tu mowa o poprzecznej belce krzyża (po łacinie zwanej „pa-

tibulum” — krzyż, szubienica), gdyż belka pionowa była na stałe wkopana w miejsce kaźni.

Istniały trzy rodzaje krzyża. Pierwszy w kształcie greckiej litery „T”, drugi z belką poprzeczną nieco obniżoną (jak to przedstawia się w malarstwie chrześcijańskim) oraz trzeci podobny kształtem do litery „X”, zwany także krzyżem św. Andrzeja. Jednak w oparciu o tradycję historyczną oraz tekst Ewangelii: „Umieścili nad jego głową napis z podaniem jego winy” (Mt 27, 37), ogół egzegetów wypowiada się za drugą formą krzyża.

Ukrzyżowanie nie należało do kar przewidywanych przez prawodawstwo żydowskie. Zнали je jednak Egipcjanie, Kartaginczycy, Syryjczycy, Persowie i wreszcie Rzymianie. Tak więc krzyż jest rzeczywiście pochodzenia pogańskiego. Jednak uświęcony został przez śmierć Syna Bożego i Jego najświętszą krew. Od tej chwili stał się on nie tylko znakiem rozpoznawczym wszystkich chrześcijan, ale doznaje pow-szechniej czci, jako znak zbawienia. Daje temu wyraz św. Paweł, gdy pisze: „Niech mnie Bóg uchwala, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14).

Jeżeli mimo wzrostu nakładu trudno jest nabyć „Rodzinę” w kioskach „Ruchu”, to widocznie z uwagi na duży popyt na to czasopismo. Stąd dla zapewnienia sobie stałego otrzymywania „Rodziny”, radzę opłacić prenumeratę w najbliższym oddziale RSW „Książka-Prasa-Ruch”. Prenumerata nie jest ograniczona żadnymi limitami.

Życząc przyjemnej lektury naszego pisma, łączę równocześnie dla Pana i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Mogą być dobre i złe. O dobrych — nie piszemy, zgodnie z zasadą, że „brak wiadomości to dobre wiadomości”. Porozmawiajmy więc chwilę o złym nastroju.

Jak twierdzą specjaliści, nawet smutek i ból są nam potrzebne, aby nasze reakcje emocjonalne były dojrzsze i pełniejsze. A więc nie wpadajmy w depresję z powodu... depresji.

W medycynie depresja to z jednej strony obniżenie, pogorszenie nastroju, a z drugiej — cały zespół objawów, w którym pogorszenie nastroju to tylko jeden z czynników, obok niepokoju, lęku, zubożenia. Jakże są jej przyczyny? Niektóre bardzo łatwo zidentyfikować: np. stresy psychiczne w domu czy w pracy; inne są wynikiem uszkodzeń organicznych, np. miażdżycy. Skłonność do nasilania się stanów depresyjnych występuje też częściej w okresie przekwitania.

Niestety, depresje nerwicowe są dziś zjawiskiem dość częstym, a

to z powodu niekorzystnego wpływu różnych czynników zartutego środowiska, nadmiernego pośpiechu i niedostosowania człowieka do współczesnych przeobrażeń świata. Coraz też częściej jest w związku z tym stosowanie na własną rękę rozmaitych środków „na samopoczucie” — pobudzających lub uspokajających. W większości wypadków takie postępowanie jest zdecydowanie szkodliwe i prowadzi prostą drogą do lekomanii. Rano — pastylka pobudzająca na rozruszanie, wieczorem — uspokajająca na sen, w ciągu dnia na uspokojenie itp.

Oczywiście, w razie choroby leczyć się trzeba, trzeba też zażywać rozmaite środki farmakologiczne. Nie wolno jednak popadać w przesadę. Farmakologia robi postępy i leków na rozmaite choroby jest (przynajmniej w niektórych krajach) coraz więcej. Ale to chemia, a pamiętamy z lekcji tego przedmiotu, co może się zdarzyć, gdy do próbowni wrzuci się jakies nieodpowiednie preparaty. Taką wybuchającą

Letni elementarz urody: nastroje

próbówką może być nasz organizm, gdy do żołądka wrzucimy garść rozmaitych leków, samych w sobie znakomych, ale bezwartościowych lub nawet zdecydowanie szkodliwych w połączeniu z innymi. Jakże często lekarz, przepisując receptę, nie wie, że pacjent (czy częściej pacjentka) ma w domu inny lek, który kiedyś pomógł jej babci na to samo — i zażywa go na własną rękę. Pamiętajmy: każdy organizm jest inny, i nawet ta sama choroba różnie przebiega u różnych osób. Leki antydepresyjne mogą tu być dobrym przykładem. W wielu stanach depresyjnych występuje dominacja jednego z objawów. Cóż więc dobrego może zrobić np. zażycie leku osłabiającego ogólnie przygnębienie, ale wzmacniającego niepokój, dominujący w danym wypadku? „Nerwicowcy” mają ponadto skłonność do zażywania dużej ilości lekarstw, które bądź z powodów wyżej przedstawionych mogą nie przynieść ulgi, bądź nadużywane mogą spowodować osłabienie reakcji organizmu na coraz większe ich dawki.

Powie ktoś: przecież sięganie po leki to naturalna samoobrona organizmu! Zgoda! Tylko może przedtem spróbujmy sięgnąć po lekarstwa najstosowniejsze, jak ruch na świeżym powietrzu, spacer, rzucenie palenia, wreszcie zioła, jakże często działające profilaktycznie i na ogół nie grożące przedawkowaniem.

Bardzo ważną sprawą dla człowieka nękanego depresjami o różnym nasileniu jest jego dobry kontakt z otoczeniem, oddalający poczucie osamotnienia. To otoczenie jednak nie zawsze rozumie takich „nerwicowców” i najczęściej radzi: „Daj spokój, to nic takiego”, albo „Nie przejmuj się, nie przesadzaj!”. Taka postawa czasem pomaga, ale częściej pogłębia świadomość niezrozumienia i poczucia winy. To szeroko rozumiane „otoczenie”, w domu i w pracy, powinno wykazać się dużym taktem i serdecznością, bez przedawkowania współczucia, ale i stanowczością w namawianiu do spotkania z lekarzem.

el

— *Schauderhafte Geschichten!* (okropna historia) Niemców tam nie puszczają na dziedziniec, nie przyjmują na służbę. Stara pani nie przyjmuje nikogo, kto ich językiem nie mówi, a pan Zon-
 zoski przetrzebił sobie umyślnie prawą rękę, żeby nie służyć w armii naszej.

— Ho, ho! Scewoła! (legendarny bohater rzymski, który schwytyany przez wroga, włożył dłoń w ogień na dowód, że nie boi się tortur.) — mruknął Wentzel. — Daj perfum. A o paniencie nic nie mów!

— Panienska jest okropnie dumna! *Sie ist verlobt mit Herrn von Glembocki aus Struka.* (ona jest zaręczona z panem Głębockim ze Strugi.)

— Masz zdumiewającą pamięć. Tymi nazwiskami można język połamać. No, daj mi tu kawy i każ konie zakładać.

Urban zwrócił się na pięcie i zniknął.

W godzinę potem Wentzel siedział na bryczce pocztowej i rozglądał się ciekawie dokoła. Okolica była płaska, piaszczysta, starannie uprawna, przetrnięta siecią dróg i strumyków. Wszie tylko brudne, nieporządne, stanowiły smutny kontrast z osadami Niemców rozrzuconymi tu i ówdzie. Wzdłuż gościńca dwory stały z rzadka jak baszty samotne, ciche, zamysłone zda się, w wieńcu włoskich topoli. Istotnie, były to bastiony zdobytej fortecy. Ona sama kruszyła się i rozpadała w ruinę pod naciskiem zdobywcy: wieżycy stały patrząc z góry na zniszczenie i zgubę — zachowały jeszcze na swym czole starą wiarę, starą krzepkość i starą tradycję. Zdobywca obchodził je czekając cierpliwie na czas i na wewnętrzną niezgodę. Na moralną siłę i opór nie było materialnego sposobu.

Hrabia spytał o nazwę pierwszego dworu, ale poczytliw odwrócił się, popatrzał nań i zaśmiał się trzęsąc przecząco swą płową sarmacką czupryną.

— Nikiej nie rozumiem, wielmożny panie! — rzekł.
 — Ciekawym, jak się poczthalter z nim porozumiewa — mruknął Niemiec, a Urban na koźle zawyrokował:

— *Polnisches Vieh.* (polskie bydło!)

Chłopak musiał to słyszeć nieraz z ust swego chlebobdawcy, bo błysnął w stronę lokaja wilczym spojrzeniem i odparł zajadle:

— Bodaj cię kolki rozparły, szwabska pokrako!

Do jednego wreszcie dworu zawrócił Mazur po parogodzinnej jeździe. Skręcił z gościńca w topolową wysadę, śmignął biczykiem po szkapach, przytknął trąbkę do ust i oznajmił gości wesołą pobudką. Po murowanym moście wpadli na dziedziniec, objechali galopem trawnik usiany gęsto krzewami i po brukowanym podjeździe dotarli do drzwi wchodowych.

Tu chłopak całą siłą zatrzymał swój niesforny zaprzęg, a biczy-

kiem wskazał kogoś stojącego obok oficyn.

— A ot i panicz z Olszanki stoją — rzekł.

Wentzel rzucił okiem w tamtą stronę. Był to ów blondynek z teatru, tylko że nie w stroju balowym, ale w długich butach, szamerowanej węgierce i prostym słomianym kapeluszu.

Popatrzył na pocztowe konie i, zamiast iść przyjmować gości, zawrócił na folwarczny dziedziniec.

Hrabia wysiadł z bryczki, a ponieważ nikt na spotkanie nie wychodził, więc otworzył ciężkie drzwi i wszedł do obszernej mrocznej sieni.

Dopiero teraz ukazał się ktoś żywy — w osobie starego zgarbionego lokaja w ciemnej liberii.

— Czy pani przyjmuje? Oto mój bilet — rzekł po niemiecku hrabia wyjmując bilet.

Ale sługa rękami tylko strzepnął.

— Pan nie mówi po polsku? — spytał.

Wentzel ramionami ruszył — nie rozumiał.

— To proszę do oficyny... bo pani... tego... nie zechce gadać... tego... nie rozumie... — jąkał starły złą niemczyzną.

— Może przyjmie spojrzawszy na bilet — protestował młody człowiek.

— Eh, nie, żeby i z nieba bilet... tego... pani nikogo takiego... nie widuje. To pan Jan... umie po szwabsku.

Proszę pana... ja... tego... zaprowadzę.

Poszli tedy przez dziedziniec na folwark do dużej murowanej oficyny. Stary poprowadził Niemca do środka, gdzie u okna siedział młody człowiek, blondyn, i gwizdząc robił naboje do strzelby. Dwa gończe powitały obcego groźnym warczeniem, i ich pan podniósł obojętnie głowę.

— Cicho, Śpiewak. A czego tam, Walenty?

— Niemca przyprowadziłem do panicza, żeby go wyrozumieć.

Blondyn zerwał się żywo, zdjął kapelusz, odsunął z biurka patrony, kopnął nogą burzące psy i powitał przybyłego dość znośną niemiecczyzną.

— Czym mogę panu służyć?

— Właściwie przyjechałem z wizytą do pani Ostrowskiej i sędzę, że przyjęłaby mnie, gdyby jej dano mój bilet. Ale ten zwyczaj, jak widzę, nie jest tu jeszcze w użyciu.

— Owszem, ale pani Ostrowska nie rozumie ani słowa po niemiecku i wątpię, czyby pana przyjęła. Z kim mam przyjemność?

— Jestem wnuk pani Ostrowskiej, Croy-Dülmen.

— Jan Chrzastkowski, jej sąsiad i wychowaniec.

POZIOMO: A—1) to brzmi dumnie! B—8) silne przeżycie uczuciowe, C—1) silna trucizna w środkach owadobójczych, D—8) metoda, E—1) czeka na zwyciężcę, F—7) słynny teatr operowy w Mediolanie, H—1) jedynka z wielu zerami, I—7) srebrzystobiałe azotowice, K—1) szczapa, bierwiono, L—6) słynna twierdza paryska z XIV w. M—1) słodki trunek, N—6) przyzwolenie, zgoda na coś.

PIONOWO: 1—A) prawy dopływ Pilicy, 1—H) drzewo liściaste, 3A) najwyższe pasmo Gór Świętokrzyskich, 4—K) byk czczony w starożytnym Egipcie, 5—A) kłapa, pokrywa, 5G) prostopadły do poziomu, 6—K) lewy dopływ dolnej Warty, 7—E) siostra Balladyny, 8—A) ciasto z bakaliami, 9—D) okres wstrzemięźliwości, 9—I) plus, 10—A) deptak nadmorski, 11—F) nieprawidłowość, odchylenie od ogólnych reguł, 13—A) litera grecka, 13—H) turecka metropolia.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):
 (M—9, M—2, A—7) (A—10, N—1) (L—4, A—3, H—13, F—10, L—10) (N—10, M—5, C—4) (G—5, E—4, I—7, A—1, H—3).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 27

„Usta nie mają drzwi” (armiejskie).

POZIOMO: Popielec, errata, listopad, rejent, piekarz, ozimina, wiatrak, armator, grusza, tradycja, rutyna, kanonada.

PIONOWO: polepa węgry, pasterka, szyb, epoka, brąz, atak, Zośka, cedr, Emil, mydło, krój, imitacja, kartka, armata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 27 nagrody wylosowali: Helena Bielińska z Krotoszyńska i Adam Wielewicki z Malborka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 37

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Fycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-
 legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini-
 stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł.
 Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-
 stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają
 prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW
 „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-
 zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-
 łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW
 „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wołaty dokonują
 używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW
 „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 658-201045-139-11. Prenume-
 rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji
 i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do
 dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-
 cenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10.12. Nakład 15 000.

Zam. 445. U-27.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RÓDZIEWICZÓWNA

— Uhm, myślę odprawiać tam rekolekcje!
— Co ty gadasz! Takie nieładne żarty! Mów prawdę. Kiedy wrócisz?
— Po rekolekcjach. Do widzenia! Czy kupiła już ciocia chińskie dziecko?
— Pie! Dorosły człowiek, a błąduje jak łobuz! Jesteś źle wychowany!
— No, to mi ciocia pierwsza mówi w życiu! Ach! Ja nieszczęśliwy! Czyż nigdy nie znajdę łaski w cioci oczach? To mnie do grobu wpędzi!

Załamal ręce ruchem teatralnego kochanka. Panna Dorota zakryła twarz aksamitnym modlitewnikiem i podreptała szybko w górę.
— *Marsch!* (Marsz) — zakomenderował hrabia stangretowi.
— Wolant wytoczył się na ulicę i popędził na dworzec kolei.
Wentzel był tak zajęty, że nawet nie spojrział w okna hrabiny Aurorey. Co prawda, nie ciekawy był zobaczyć admirała.
Z pomocą karty geograficznej odnalazł Croy-Dülmen miejscowość Braniszczce.

Była to duża wieś o dziesięć wiorst od kolei żelaznej, przetrzynięta szosą i posiadająca pocztę, telegraf, doktora, aptekę, szkółkę i oberżę „Pod Smokiem”.
Do owej tedy oberży w ulewny deszcz, odkrytą kariolką bez resorów, zjechał pewnego wieczora panicz berliński z nieodłącznym Urbanem, obadwa zziębnięci, potłuczeni i w szkaradnych humorach. Lokaj przez uszanowanie mileżał, hrabia kiął. Istotnie, ciężka to była wyprawa.

Blichtr niemiecki ginął o parę kroków za plantami kolei — dalej leżał kraj obcy, nieprzyjazni ludzie, nieznane stosunki, niezrozumiały język.

Zaborcy skaleczyli mowę miejscową, a nie nauczyli swojej — z tego stworzył się żargon, którego ani rodowity Niemiec, ani Polak z innych stron nie potrafiłby zrozumieć. Był to bigos słowiańsko-germański, przeraźliwy.

W oberży gospodarz powitał dostojnego gościa tysiącem ukłonów; należał do jakiejś nieokreślonej rasy, wyrażał się jak krowa po hiszpańsku.

— To dopiero Metys polsko-pruski! — pomyślał Wentzel wzgardliwie.

Dnia tego nie można było myśleć o dalszej podróży. Rozgościł się w najlepszej izbie, zjadł kolację i legł spać, zdając bezpieczeństwo swej osoby i mienia w ręce wiernego Urbana.

Gdy się obudził, na świecie było południe.

Bolały go członki od twardej pościeli, a głowa od mocnej woni siana; przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje.

— Urban! — zawołał.

Drzwi się otwały, w promieniach światła ukazała się wypomadowana, uczesana modnie głowa lokaja.

— *Was gibt's?* — (co nowego?) — ziewnął Croy-Dulmen.

Sługa tempem żołnierskim przymaszerował aż do łóżka, wyprężył się jak struna i wyraportował jednym tchem:

— *Gut Mariampol; Besitzerin Wohlgeborene Frau Thekla von Ostrowska; liegt ungefähr zwei Meilen nach Osten!* — (Majątek ziemski Mariampol; posiadaczka wielmożna pani Tekla Ostrowska, leży on około dwóch mil na wschód).

— Głupis ze swoim Osten! Nająłeś konie?

— Pocztę, jasny panie.

— To dobrze. Będę wstawał.

Urban przyjął tę wiadomość głębokim ukłonem i zamilkł, zajęty tualetą pańską.

Nie odzywał się nigdy nie zapytany.

A Wentzel stroił się jak na królewskie salony, z całą starannością kobiecego uubięcia i wytwornego eleganta.

— Gdzieś dostał wiadomość? — zagadnął — Któż tu rozumie po ludzku?

— Pocztalter (urzędnik pocztowy), jasny panie, jedyny cywilizowany człowiek. *Ein echter Preusse!* (prawdziwy Prusak!)

— Pani Ostrowska sama mieszka?

— Po śmierci męża mieszka przy niej panienka, sąsiadka, *Fräulein von Żonżoska*, której brat, *Herr von Żonżoski*, zarządza majątkiem i interesami.

— Cóż o nich wszystkich mówi pocztalter?

Urban pozwolił sobie na gest oburzenia.

Owoce smakują w różnej postaci. Niekoniecznie „prosto z drzewa”. Proponujemy zatem kilka przepisów innego ich wykorzystania, chociażby jako składnik rozmaitych ciast.

Knedle ze śliwkami. Do przygotowania tej wyjątkowo smacznej potrawy potrzeba: 12 kg ugotowanych ziemniaków, 1 szklanka mąki pszennej, 2 jajka, 30 dkg śliwek węgierskich, śmietana, nieco cukru, ewentualnie masło i tarta bułka.

Do przepuszczonych przez maszynkę ziemniaków dodać mąkę pszenną i ziemniaczaną, jajka, szczyptę soli. Zagnieść ciasto. Śliwki umyć, osączyć, usunąć pestki. Do przepołowionych śliwek dodać niewielką ilość cukru. Z uformowanego na kształt wałka ciasta odciąć stopniowo 1—1,5 cm plastry ciasta, rozwałkować na niezbyt grube płacuszki, podsypać nieco mąką po czym formować z nich knedle wielkości małego jajka, nie zapominając oczywiście o wypełnieniu ich śliwką. Gotować w osolonej wrzącej wodzie około 5 min.

Podawać gorące, obficie polane śmietaną z cukrem, ewentualnie z przyrumioną na maśle tartą bułką.

Ryż zapiekany z jabłkami. 1 1/2 szklanki ryżu, 2 szklanki mleka, 4 jajka, 2 łyżki cukru waniliowego, 3 łyżki cukru.

Ryż opłukać, wsypać do wrzącego mleka i zagotować, po czym garnek z ryżem wstawić do większego garnka z wrzącą wodą i gotować pod przykryciem aż ryż będzie miękki. W międzyczasie oddzielić żółtka od białek, żółtka ubić z cukrem i dodać do ry-



Kącik kulinarny

Owocowy przekładaniec

zu — wymieszać. Naczynie do zapiekania wysmarować tłuszczem, wsypać tartą bułkę, następnie wypełnić połową ryżu, dodać obrane i pokrajane w cienkie plastry jabłka i przesyłać cukrem waniliowym. Przykryć resztą ryżu, na wierzchu dodać dobrze ubitą pianę z białek i cukru. Wstawić do średnio gorącego piekarnika na ok. 40 minut.

Podawać na gorąco.

Szarlotka biszkoptowa. 5 jaj, 1/2 szklanki cukru, 1 szklanka mąki, 1/2 kg jabłek, cukier puder, 1 opakowanie cukru waniliowego.

Jajka umyć, zlać do dużego naczynia, dodać cukier. Ubić trzepaczką. Dodać przesianą mąkę, wymieszać. Połowę ciasta wyło-

żyć na dno tortownicy, ułożyć obrane i pokrajane w talarki jabłka, zalać pozostałym ciastem. Wstawić do nagrzanego piekarnika i upiec. Gdy ciasto będzie upieczone, zgasić piekarnik i otworzyć nie wyjmując jeszcze ciasta. Wystudzoną szarlotkę wyjąć i posypać przez sito cukrem pudrem wymieszany z cukrem waniliowym.

Placek drożdżowy z owocami 12 kg mąki, 5 dkg drożdży, 12 l mleka, 3 żółtka, 12 szklanki cukru, 10 dkg masła, skórka cytrynowa, wanilia, cukier puder, 70 dkg różnych owoców (śliwek, wiśni, jabłek).

Do przesianej mąki dodać roztertę z łyżką cukru drożdże oraz lekko podgrzane mleko. Zostawić w ciepłym miejscu pod przykryciem, aby ciasto wyrosło. Żółtka utrzeć z cukrem na pulchną masę, dodać resztę mąki i rozczyn z drożdży, szczyptę soli, skórkę (utartą) z cytryny i wanilię, zagnieść ciasto. Wyrabiać dokładnie aż konsystencja ciasta będzie spoiста. Następnie dodać rozpuszczone masło i raz jeszcze dokładnie wyrobić, aż na powierzchni ciasta powstaną drobne pęcherzyki. Wyrobinione ciasto postawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Gdy ciasto wyrośnie wyłożyć do wysmarowanej tłuszczem szerokiej brytwanny, ułożyć na wierzchu dobrze umyte i pozbawione pestek owoce lub cząstki jabłek. Postawić raz jeszcze w ciepłym miejscu do wyrośnięcia, po czym wstawić do nagrzanego piekarnika i piec około 40 minut. Po upieczeniu wyjąć placek z pieca, posypać gdy nieco przestygnie cukrem pudrem. Krajać w kwadraty.